



# GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXV

NR 5 • 2 II 1992 r.

CENA 2850 ZŁ

## JESTEM NIECIERPLIWY

**Z profesorem ANDRZEJEM STELMACHOWSKIM, ministrem edukacji narodowej rozmawia Wojciech Sierakowski.**

— Panie ministrze, rozpoczął Pan urzędowanie prezentując optymizm w spojrzeniu na możliwości poprawy sytuacji w oświacie. Czy dziś, po zapoznaniu się z realiami, serii spotkań ze związkowcami, posłami, kuratorami ten nastrój się utrzymuje?

— On się nawet — zapewne ku pańskiemu zdziwieniu — polepszył! Dostrzegłem bowiem możliwości, które przy pewnym korzystnym układzie stosunków pozwalają na tę poprawę. Myślę także, iż na korzyść oświaty zmieniają się postawy w sferach decyzyjnych w kraju. To umacnia mój optymizm.

Natomiast muszę przyznać, że jestem zaniepokojony stanem ducha nauczycieli. Mam na myśli strajki, ale nie tylko. Otrzymałem na przykład ostatnio sygnał o niemiłym przyjęciu w jednej ze szkół warszawskich grupy dzieci ze Lwowa. Nie tylko przywitano je chłodno, ale ponoć nauczyciele nastawiali wręcz wrogo naszych uczniów do tych dzieci...

— Nie bardzo w to wierzę, znam bowiem liczne przypadki świadczące o czymś przeciwnym...

— Ja też, dlatego tylko mówię, że taki dostałem sygnał i zamierzam go sprawdzić. Ale powody do niepokoju jednak mam. Nie generalizując oczywiście, uważam, że stan ducha nauczycieli w wielu przypadkach jest niedobry.

— Trudno się dziwić owemu stanowi zważywszy to, co się dzieje w oświacie. W Śląsku nauczycielki strajkowały dosłownie ze łzami w oczach. Ich zdaniem zostały przekroczone wszelkie granice pogarszania się warunków ich życia, pracy, generalnie — stosunku władzy do oświaty i jej pracowników. Mówiąc o stanie ducha nie można o tym zapominać.

— Zgoda, tylko jeżeli pewne odczucia agresji już się pojawiły, to nie powinny się one kierować przeciwko dzieciom. Ja rozumiem powody rozgoryczenia, ale zastanówmy się, kto jest ofiarą? Przecież nie ministerstwo czy kuratorium. Mało tego, ja się boję, że jeszcze parę takich akcji i będziemy mieli strajki uczniowskie. Przeciwno nauczycielom, bo ich akcje dziś tego uczniów uczą.

— Z informacji jakie napłynęły z miast, w których doszło do strajków w szkołach wynika, że spotkały się one ze zrozumieniem rodziców, jak i uczniów. Miejmy nadzieję, że do protestów wychowanków nie dojdzie, że do tego czasu znajdują się środki służące rozwiązaniu tej dramatycznej sytuacji w oświacie. A skoro jesteśmy przy środkach... Jednym z filarów Pańskiego programu pomocy edukacji jest, jak określiła to prasa „skok na bank”. Problem w tym, że w opinii wielu specjalistów jest to raczej nierealne. Czy zatem rozmawiał Pan już z ministrem finansów, z bankami? Jakże są tego efekty?

— Proszę pana, ja mam żal do prasy, że pewne zamiary, które są uczciwe i zmierzają do poprawy sytuacji, przedstawia ona w sposób karykaturalny, złośliwy. Jeżeli czytam w „Gazecie Wyborczej”, że ja spowodowałem odejście pani wiceminister Anny Radziwiłł, która była



Rys. STOK

## ZNALEŹĆ KLUCZ...

ANNA WILCZEK-DUTCZAK

**Do szkoły moich marzeń nie są potrzebne wielkie nakłady finansowe, wystarczy dobra wola nauczycieli, uczniów, rodziców i ministerstwa.**  
(Agata Wlazło, ucz. SP1)

Cóż poradzić na to, że oświata ciągle jest traktowana tylko jako konieczny wydatek?

Oczywiście wiemy, że rozwój oświaty stanowi podstawowy warunek efektów polskiej gospodarki. Ale od takich rozważań pieniędzy nie przybędzie. Więc póki co, na rzeczywistość nie należy się obrażać. Z rzeczywistością należy współżyć. Chyba rozumieją to nasze dzieci.

Uczniowie kilku wrocławskich szkół podstawowych pisali prace na temat: „Szkoła moich marzeń — XXI w.”. Okazuje się, że ich marzenia — całkiem małe. I możliwe do spełnienia, przynajmniej większość z nich.

Dużo uwagi w swojej wizji szkoły przyszłości poświęcają jej wyglądowi:

Budynek otoczony zielenią. Dobrze zagospodarowane boiska sportowe (możliwość wypożyczania sprzętu), basen pływakki, stawy — do badań przyrodniczych, parking dla rowerów. Wewnątrz kolorowo i wesoło. Ogromna ilość kwiatów, czysto (sprzątają roboty). Bar samoobsługowy. Biblioteka z dużą ilością książek (nie

tylko lektury). W gabinetach — stanowiska komputerowe, telewizory, odtwarzacze, radiomagnetofony. Wygodne krzesła lub fotele (rozkładane jako łóżka — uczeń znużony lekcją, kładzie się i po prostu zasypia), korytarze udekorowane pracami plastycznymi uczniów. Sale zabaw, gier komputerowych, nauki języków obcych. Nie ma dzwonka obwieszającego początek czy koniec lekcji.

W wypowiedziach uczniów o szkole przyszłości widać tęsknotę do podstawowych wartości, jak dobro i piękno, przyjaźń, sympatia, wzajemne zrozumienie i serdeczność. Warto też zwrócić uwagę, że rysowany przez nich obraz współżycia z kolegami, nauczycielami powstał w wyniku niezgody na obecną szkolną rzeczywistość (najczęściej budują zdania przez zaprzeczenie).

Moja wymarzona szkoła nie jest przepełniona i nie ma w niej chuliganów.

Lekcje informatyki są nie tylko dla wybranych klas.

Nie będzie w niej brzydkich słów na ścianach. Na lekcjach nie panuje atmosfera stresu.

Uczniowie nie musieliby nosić fartuszków.

Nikt nie będzie niczego innym zazdrościł.

Uczniowie nie noszą podręczników.

Nauczyciele nie stawiają złych stopni. Nie wpisują uwag.

Każda klasa lubi, gdy nauczyciel wchodząc do sali mówi, że z radością przychodzi na lekcję

i chociaż wcale tak nie myśli, nam jako klasie miło jest to słyszeć. Nauczyciele są uśmiechnięci i pogodni, weseli, rozumieją uczniów i chcą ich uczyć. Panuje atmosfera zrozumienia, sympatii i przyjaźni.

Wszystko co uczniowie mówią o organizacji i metodach pracy dydaktyczno-wychowawczej w wymarzonej szkole, to po prostu wizja zhumanizowanej edukacji. Myślą o swobodzie wyboru, o udziale w decydowaniu, samodzielności, o uczeniu się bez poczucia zagrożenia, presji ocen. Pragną uwolnić się od nudy, przeciążenia obowiązkowymi lekcjami.

Oto co piszą:

O wiele przyjemniejsza byłaby nauka bez stopni, ciągłej krytyki i narzekania.

W systemie nauczania nie ma oceny niedostatecznej. Uczeń musi zaliczyć określony dział i odpowiadać tak długo, aż jego odpowiedzi będą pozytywne.

Każdy wybiera sobie przedmioty. Aby ułatwić uczniom wybór, w szkole jest specjalna poradnia.

Uczniowie wybierają sobie grupę, w której szybciej lub wolniej opanowuje się materiał, w zależności od swoich zdolności.



## POSIEDZENIE KOMISJI SOCJALNEJ

13 stycznia odbyło się posiedzenie Komisji Socjalnej ZG ZNP. Omawiano działalność domów wypoczynkowych ZNP w 1991 roku na podstawie opinii zebranych od wczasowiczów. Szczegółowo przeanalizowano realizację uchwały XXXV Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP dotyczącej preferencji dla członków Związku. Stwierdzono, że związkowe ośrodki wczasowo-turystyczne nie stosują preferencji, co jest zjawiskiem nagannym i musi być wyeliminowane. Ustalono, że wszelkie działania dotyczące gospodarowania bazą związkową muszą być opiniowane przez Komisję Socjalną ZG ZNP. Członkowie Komisji zapoznali się z informacją o potrzebach mieszkaniowych nauczycieli w większych i w miastach do 5 tys. mieszkańców, opracowaną na podstawie danych liczbowych z 7 okręgów ZNP. Postanowiono, po zweryfikowaniu ankiety, zebrać informacje na ten temat z całego kraju. Komisja przyjęła także plan pracy Komisji na 1992 rok. W posiedzeniu uczestniczyli wiceprezes ZG ZNP Ryszard Lepik oraz kierownicy zespołów ZG ZNP: Społeczno-Zawodowego — Lidia Brzezińska oraz Obsługi Działalności Gospodarczej — Stanisław Opala. Obradom przewodniczył Ludwik Wiecezorek.

## SPOTKANIE KOŁA SIENNICZAN

13 stycznia spotkali się w ZG ZNP członkowie Koła Sienniczan. Omawiano sprawy organizacji zjazdu sienniczan, który odbędzie się w czerwcu br. w 125 rocznicę powstania w Siennicy zakładu kształcenia nauczycieli. W spotkaniu wziął udział wiceprezes ZG ZNP Ryszard Lepik.

## O PLACACH W MPIPS

14 stycznia na spotkaniu w Ministerstwie Pracy i Polityki Socjalnej omawiano rządowe propozycje, m.in. dotyczące usytuowania pracowników sfery budżetowej. Przewidują one zawieszenie waloryzacji plac oraz wypłacenie tzw. 13-tej pensji w miesięcznych ratach. Przedstawione przez resort dokumenty spotkały się z krytycznym przyjęciem. ZNP reprezentował wiceprezes Ryszard Lepik.

## SPRAWY SPOŁECZNEJ INSPEKЦИИ PRACY

14 stycznia odbyło się spotkanie zespołu ds. struktury Społecznej Inspekcji Pracy w oświacie. Obradom przewodniczył Edmund Janowski, uczestniczyli w nich przedstawiciel Państwowej Inspekcji Pracy Lech Szymański oraz kierownik Zespołu Społeczno-Zawodowego Lidia Brzezińska. Zespół opracował projekt wytycznych w sprawie wyborów społecznych inspektorów pracy w placówkach oświatowych, a także projekt programu szkolenia koordynatorów SIP.

15 stycznia obradowała Komisja Ekonomiczno-Prawna i Ochrony Pracy ZG ZNP. Zatwierdzono projekt wytycznych w sprawie wyborów społecznych inspektorów pracy oraz program szkolenia. Ponadto Komisja opracowała ramowy plan pracy na 1992 rok. W obradach wzięli

udział: prezes ZG ZNP Jan Zaciura, przedstawiciel Głównego Inspektoratu Pracy B. Stelmach oraz kierownik Zespołu Społeczno-Zawodowego ZG ZNP Lidia Brzezińska.

## O PROBLEMACH INNOWACJI W OŚWIACIE

14 stycznia prezes ZG ZNP Jan Zaciura spotkał się z przedstawicielami Zarządu Stowarzyszenia Szkół Twórczych. Rozmowy koncentrowały się wokół zagrożeń oświaty. Uznano za konieczne rozwijanie, mimo trudnej sytuacji, współdziałania ZNP i Stowarzyszenia w zakresie inicjowania i wspierania działań innowacyjnych w szkołach.

## Z PRAC KRAJOWEJ SEKCJI EMERYTÓW

15 stycznia odbyło się posiedzenie prezydium Zarządu Krajowej Sekcji Emerytów i Rencistów. Obradom przewodniczył Adam Fuchs. Zebrani zapoznali się z informacją o przeliczeniu emerytur i rent w okręgu warszawskim. Omawiano także sprawy organizacji kursu dla działaczy Sekcji w czerwcu br., informatora Sekcji oraz przygotowania do posiedzenia plenarnego Zarządu Sekcji. Uczestnicząca w posiedzeniu sekretarz ZG ZNP Anna Zalewska przedstawiła informację o rozmowach kierownictwa ZG ZNP z ministrem edukacji oraz o przebiegu narady kuratorów.

## ZWIĄZKOWE SPOTKANIA

Członkowie kierownictwa ZG ZNP odbywają spotkania z działaczami i członkami ZNP w ośrodkach terenowych, których tematyka koncentruje się wokół problemów i zagrożeń oświaty, sytuacji czynnych i emerytowanych pracowników, akcji protestacyjnej ZNP oraz dalszych działań Związku. 13 stycznia sekretarz ZG ZNP Anna Zalewska uczestniczyła w posiedzeniu plenarnym Zarządu Okręgu ZNP w Ciechanowie, spotkała się także z nauczycielami i członkami ZNP w Zespole Szkół Budowlanych nr 2 w Ciechanowie. Wiceprezes Ryszard Lepik 15 stycznia wziął udział w naradzie Zarządu Okręgu ZNP w Sieradzu z udziałem prezesów zarządów oddziałów okręgu sieradzkiego. Prezes ZG ZNP Jan Zaciura 17 stycznia spotkał się z działaczami ZNP z Oddziału w Cerkwicy oraz z prezesami ognisk ZNP z terenu miasta Szczecina, zaś następnego dnia uczestniczył w posiedzeniu Zarządu Okręgu ZNP w Szczecinie z udziałem prezesów zarządów oddziałów. Zarząd Okręgu przekształcił się w Okręgowy Komitet Protestacyjny i podjął uchwałę o przygotowaniu do strajku generalnego 28 lutego. W posiedzeniu wziął udział kurator oświaty i wychowania.

## SPRAWY WYDAWNICTWA

16 stycznia w Kielcach podpisano akt notarialny powołujący spółkę Wydawnictwo Pedagogiczne ZNP. W podpisaniu aktu uczestniczył wiceprezes ZG ZNP Ryszard Lepik.

Omawiano także sprawę Kalendarza Nauczycielskiego, który wg informacji Wydawnictwa ukaże się na przełomie stycznia i lutego br.

Opracowała  
LUCYNA BANASZKIEWICZ

## POD SEJMEM

Okręg Warszawski ZNP zorganizował nauczycielską pikietę pod Sejmem w dniu 24 stycznia. Wybór dnia był nieprzypadkowy — rozpoczęło się posiedzenie Sejmu, którego najważniejszym punktem programu była dyskusja nad provizorium budżetowym.

Od godz. 8.00 stali przed Sejmem przedstawiciele wszystkich dzielnic Warszawy oraz Skierniewic i Kielc. 15 min. później delegację przyjmuje wicemarszałek Sejmu, Andrzej Kern. W trakcie tych rozmów, jeszcze przed godz. 9.00, przed rozpoczęciem obrad Sejmu, na krótkie rozmowy z manifestującymi nauczycielami wyszło kilkunastu posłów — 10 z SLD: Czesław Sterkowicz, Wit Majewski, Wojciech Saletra, Ryszard Bartosz, Izabella Sierakowska, Irena Nowacka, Marian Kozłowski, Aleksander Kwaśniewski, Marek Siwiec i Longin Pastusiak oraz innych klubów: Janusz Władysław Serafin z PSL, Janusz Rewiński z Parlamentarnego Klubu Polski Program Gospodarczy i Wojciech Kwiatkowski z Solidarności Pracy. Posłowie podkreślali zasadność nauczycielskiego protestu oraz informowali o stanowisku własnych klubów wobec provizorium budżetowego — propozycji zwiększenia deficytu (SLD), decyzji o głosowaniu „przeciw” (SP, SLD — jeśli nie zostanie uchwalony większy deficyt) oraz o uchwałach innych klubów w tej kwestii. Poseł, jak zaznaczył Wojciech Kwiatkowski, nie może zapominać, że ślubował dbać o dobro obywateli.

Liczne flagi związkowe, hasła, transparenty. Życzliwe uwagi przechodniów zyskuje zwłaszcza napis: „Zamienię pensję nauczycielską na dietę poselską”. Zgromadzonych bulwersują dwie publiczne wypowiedzi z ostatnich niemal dni — wojewody kieleckiego, który ponoć na łamach miejscowej prasy żalił się, że z 5-milionowej pensji trudno mu utrzymać rodzinę oraz posła Jana Łopuszańskiego, któremu dieta poselska też nie starcza. Nauczyciele porównywali je do własnych wynagrodzeń.

Cierpliwie, przystępując na 10-stopniowym mrozie oczekiwano na powrót delegacji. Pytam kilka osób nie tyle o przyczyny nauczycielskiego protestu, bo te są znane, co o wiarę w skuteczność jego podejmowania w coraz ostrzejszych formach. Agnieszka Michalska z oddziału na Woli i Władysław Kławecka ze Skierniewic podkreślają nieskuteczność wcześniejszych

form i dość wyraźnie powątpiewają, aby pikietą przyniosła skutek w postaci odrzucenia provizorium, lub uchwalenia nieco większego budżetu dla oświaty.

Natomiast Maria Markowicz, wiceprezes Zarządu Oddziału w Kielcach przypuszcza, że dzięki pikiecie co nieco dorzuci się oświacie. „Jest jednak jeden warunek — dodaje — że posłowie myślą, że zdają sobie sprawę, iż bez zdrowia, oświaty i kultury naród przestaje istnieć”. Wszystkie podkreślają, że pikietą jest wyrazem determinacji środowiska, które po raz kolejny daje znać, że dłużej nie wytrzyma, że nie zniesie dalszego, zapowiadanego obniżenia poziomu życia. Jest też wyrazem walki o stan polskiej oświaty, o bezpłatność nauczania, o możliwości nauczania i wychowania na takim poziomie, który zapewni rozwój kraju. Zaznaczają, że nie wolno być bezczynnym wobec planów prowadzących do zapaści oświaty, bo bierność oznaczałaby nie tylko godzenie się na to, ale wręcz przyzwolenie. Akcentują, że to nie jest ich indywidualne zdanie. Podobnie myślą wszyscy, bez względu na przynależność związkową.

O tym, że tak jest — dowodzą — świadczą wyniki głosowania rad pracowniczych w sprawie strajku generalnego, który ZG ZNP, wyznaczył 28 lutego, jeśli wcześniejsze protesty okażą się nieskuteczne. W większości szkół 100 proc. osób opowiada się za takim strajkiem. Potwierdzają tę informację inni pikietujący. Mimo, że z zasady nauczyciele są przeciwni strajkom, że uważają, że ich obowiązkiem jest praca, to sądzą coraz powszechniej, że być może dopiero strajk generalny wstrząśnie sumieniami rządzących i wpłynie na zmianę ich decyzji.

„Jeśli dojdzie do strajku — mówi p. Kaczyńska, nauczycielka ze szkoły nr 63 w Warszawie — uczniowie na tym niewiele stracą. W tej chwili bowiem, gdy zastępstwa są niepłatne, zdarza się, że nauczyciel ma równocześnie lekcje w 2-3 klasach. Jest to opieka, nie nauka — nie należy mieć złudzeń”. Wszyscy są za tym, aby strajk generalny był jednodniowy, ale... od sytuacji powinien zależeć czas jego trwania.

Wraca delegacja z rozmów z wicemarszałkiem Andrzejem Kernem. Elżbieta Masiak czyta treść złożonego pisma (wcześniej też listem do Warszawy i senatorom), które spotyka się z aprobatą zgromadzonych. Relacjonuje przebieg rozmów, podkreślając atmosferę sympatii i zrozumienia dla środowiska i jego problemów. Kilkakrotnie zaznacza, że na sloganach się skończyło, że nie uzyskali żadnych konkretnych obietnic, czy nadziei na poprawę kondycji oświaty i warunków życia jej pracowników.

MALGORZATA POMIANOWSKA



Fot. Jan Balana

## DROBNE RADOŚCI

Dziennikarzom największą satysfakcją sprawia wiadomość, iż dzięki ich publikacjom udało się w jakiejś szkole rozwiązać skomplikowany problem lub chociażby pomóc w załatwieniu ważnej dla uczniów lub nauczycieli sprawy.

Wiele szkół zainteresowałyśmy tak skutecznie programem „Zdrowej szkoły”, iż skorzystały one z zamieszczonej na naszych łamach tzw. karty zgłoszeń, którą przesyłały do Instytutu Matki i Dziecka. Jak nas poinformowano, spożytkowanie informacji prasowej nie wszystkim się spodobało. Krótko rzecz ujmując pomieszczyliśmy szyki niektórym kuratorskim urzędnikom, którzy w karty zgłoszeń zaopatrzyli tylko wybrane szkoły. Stąd też ich rozczarowanie, gdy się okazało, że do realizacji programu „Zdrowej szkoły” zakwalifikowano placówkę, która zgłoszenie wyciąła z „GN”. Mamy także swój udział w tym, iż w sumie aż 375 podstawówek przesłało swe oferty do Instytutu Matki i Dziecka. Wcześniej obawiano się, że trudno będzie znaleźć w całej Polsce 10 zainteresowanych szkół. Radość sprawiła nam także informacja, jaką otrzymaliśmy z Biura ds. Integracji Europejskiej

i Pomocy Zagranicznej URM, które chce pomóc biednym, lecz ambitnym szkołom. I w tym przypadku — jak się okazało — nie urzędnicy administracji oświatowej, lecz dziennikarze „Głosu Nauczycielskiego” spowodowali, iż gdzieś daleko od Warszawy, Krakowa czy Gdańska jakaś szkoła być może skorzysta z pomocy EWG, dzięki której nie tylko przetrwa, lecz przede wszystkim kształcić będzie lepiej i nowocześniej.

Wiele telefonów i listów otrzymujemy po każdej publikacji na temat nauczania języków obcych przez obcokrajowców. Podajemy wtedy adresy, przesyłamy pisma, udzielamy szczegółowych informacji. Chcemy, aby nasza młodzież w kontaktach ze swoimi europejskimi rówieśnikami mogła swobodnie posługiwać się językiem angielskim, niemieckim, francuskim itp.

Nie ukrywamy, iż marzy nam się, aby reakcją takich na nasze artykuły było coraz więcej. Satysfakcja z tego, co się robi, potrzebna jest bowiem każdemu, także dziennikarzowi „Głosu Nauczycielskiego”

Redakcja

## UWAGA!

W związku z wejściem w życie 1 stycznia br. ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych informujemy, że nadesłanie materiałów do redakcji bez podania adresu i numeru konta bankowego właściwego urzędu skarbowego będzie oznaczało, że autor zrzekł się prawa do honorarium.

## NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w Ruchu — możesz uczynić to u nas. Wpłacając na konto redakcji: PBK SA III O/Warszawa nr 370015-977269-136 za jeden numer sumę 3 700 zł (w tym opłata pocztowa) otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą!



## OLSZTYN, 23 stycznia

Zgodnie z uchwałą Ogólnopolskiego Komitetu Protestacyjnego z 9 stycznia, jako kolejny strajkował okręg olsztyński. Nauczyciele i pracownicy oświaty domagali się: ● wycofania programu dostosowawczego zgodnie z rozstrzygnięciem sporu zbiorowego ZNP przeciw MEN; ● zwiększenia nakładów na oświatę; ● waloryzacji płac nauczycieli oraz pracowników oświaty i nauki; ● jednorazowej wypłaty 13-tki, zgodnie z ustawą; ● zmiany ustawy emerytalnej; ● wycofania podwyżki cen nośników energii.

W związku z faktem, że strajk jest częścią akcji protestacyjnej koordynowanej przez ZNP, zrezygnowano z postulatów pod adresem miejscowej administracji oświatowej.

W całonocnym strajku udział wzięło ponad 85 proc. uprawnionych placówek. Wyłączono z akcji strajkowej przedszkola, placówki całodziennego opieki i Zespół Szkół Zawodowych Gastronomicznych, gdzie akurat tego dnia odbywają się egzaminy maturalne. Pracownicy szkoły specjalnej uchwalili, że wynagrodzenie za dzień strajku przeznaczają na kulig dla uczniów. Do akcji strajkowej nie przystąpiły 4 oddziały: Gierwałd, Jonkowo, Stawiguda (z wyjątkiem 1 szkoły) i Wielbark. W pozostałych oddziałach strajkowało 100 proc. szkół.

Pod adresem Okręgowego Komitetu Strajkowego napłynęły liczne telegramy wyrażające poparcie dla formy protestu. Pierwsze z okręgów w Jeleniej Górze i Łomży, a także od nauczycieli szkół w Łazach.

## ŁOMŻA, 24 stycznia

Pragnąc uzmysłowić władzom powagę sytuacji w oświacie i determinację pracowniczego środowiska oświatowego, Okręgowy Komitet Strajkowy ZNP w Łomży przeprowadził 1-godzinny strajk ostrzegawczy w placówkach oświatowych województwa. Odbył się on w godz. 8.00—8.45 w ostatnim przed feriami dniu nauki.

Popierając postulaty sformułowane przez ZNP i przekazane władzom, w tej formie protestu żądano: ● zapewnienia oświacie środków finansowych niezbędnych do jej funkcjonowania; ● waloryzacji płac nauczycieli i pracowników oświaty i nauki; ● zmiany ustawy emerytalnej; ● jednorazowego wypłacenia 13-tej pensji, zgodnie z ustawą.

W uchwale Komitetu Strajkowego podkreślano, że akcja strajkowa mieści się w formule sporów zbiorowych toczonych przez ZNP z MEN oraz jest zgodna z uchwałą Ogólnopolskiego Komitetu Protestacyjnego z 9 stycznia. Akcentując, iż akcja ta wynika z konieczności obrony interesów szkoły, dziecka oraz pracowników oświaty i nauki, emerytów i rencistów i nie ma celów politycznych, zaapelowano do rodziców i opiekunów o jej przyjęcie ze zrozumieniem.

W akcji strajkowej wzięło udział 50 proc. placówek uprawnionych. Wyłączono ze strajku przedszkola i inne placówki opiekuńczo-wychowawcze.



● Macie we mnie rzecznika interesów edukacji  
● Skąd brać pieniądze? — to dramatyczne pytanie  
● Rezolucja o podziale pieniędzy z funduszu na rzecz nauki — gestem rozpacz  
● Istnieją szanse na odbicie od dna  
● Jeśli ktoś, to prof. Stelmachowski

## DRAMATYCZNE GESTY I SUMY

Godzinę przed VI sesją Sejmu przedstawiciele okręgu stołecznego Związku spotkali się z **Andrzejem Kernem**, wicemarszałkiem Sejmu RP, **Elżbietą Masiak**, prezes ZO na Mokotowie i wiceprezes okręgu warszawskiego; **Bożeną Dunajską**, prezes ZO na Woli oraz **Kazimierz Rybką**, prezes ZO w Grodzisku Mazowieckim przekazali marszałkowi petycję nauczycieli — związkowców woj. warszawskiego opisującą dramatyczny stan oświaty i odwołującą się do sumienia posłów w traktowaniu oświaty zgodnie z właściwym miejscem w życiu narodu.

Stało się to okazją do prawie godzinnej dyskusji, w której nauczyciele przedstawili marszałkowi racje, które spowodowały podjęcie akcji protestacyjno-strajkowej, a marszałek — racje rządu, podejmującego takie, a nie inne decyzje.

Dramatyczne pytanie — skąd brać pieniądze — mają prawo zadawać nauczyciele, lekarze, cała sfera budżetowa. Podczas prac komisji debatujących nad prowizorium dochodziło do dramatycznych spięć — opowiadał marszałek — ścierały się bowiem interesy rzeczników sfery budżetowej i finansistów. W rezultacie, zdając sobie sprawę z sytuacji w jakiej jesteście, komisje dokonały dramatycznego gestu — wystąpiły z rezolucją, która zostanie przedstawiona Sejmowi. Proponuje się w niej rozdysponowanie wygospodarowanych w ustawie o prowizorium dodatkowych środków finansowych, w tym 500 mld złotych pochodzących z lokaty fundacji na rzecz nauki. Na oświatę i wychowanie zostało przeznaczonych 112 mld zł. I na tym polega ten gest rozpacz — że były to pieniądze przeznaczone na rozwój nauki, bez której trudno sobie wyobrazić rozwój życia gospodarczego.

— Trudno nie docenić tego gestu — zauważyła p. Masiak — ale jest to suma dramatyczna, w zestawieniu z sumą zadłużenia oświaty samego województwa warszawskiego za ub. rok — 0,5 bln zł. Przewodnią myślą petycji i całej akcji protestacyjnej nauczycieli — kontynuowali związkowcy — jest zmiana spojrzenia na oświatę i jej roli w życiu narodu. Przez cały ubiegły rok oświata była spychana na ostatnie miejsce, ma bodaj najmniejszy procent udziałów w docho-

dzie narodowym w Europie Wschodniej. Za pomocą polityki cięć szukało się tu oszczędności. Dziś już nie ma ich gdzie szukać. A nauczyciele chcą tylko dotrzymania zobowiązań, w tym waloryzacji, nie domagają się przecież podwyżek pensji.

— I otóż najważniejsze pytanie: skąd brać pieniądze — powtórzył marszałek. Stwierdzam kategorycznie, nie ma żadnych ukrytych pieniędzy, to co rząd miał, przekazał w prowizorium. Generalne założenie rządu jest takie, żeby w tym roku zatrzymać recesję, znaleźć to miejsce, od którego gospodarka będzie się rozwijać. W ostatnich trzech kwartałach nastąpiło pewne zahamowanie spadku produkcji, więc może doszliśmy już do tego dna. Są także pewne nadzieje, wynikające z bieżących działań rządu.

Z jednym z wami muszę się zgodzić — dodał J. Kern — że w tych trudnych czasach podział niewielkiego mienia nie może się odbywać na zasadzie większej siły przebicia. Między innymi dlatego rząd zdecydował, że nie będzie rozmawiał z żadnymi strajkującymi załogami poza oficjalnymi reprezentacjami związkowymi.

W tej rozmowie Kazimierz Rybka, nauczyciel w warsztatach szkolnych Zespołu Szkół Mechaniczno-Samochodowych, na przykładzie losów swojej szkoły wykazał trudności w kształceniu zawodowym młodzieży, w tym m.in. to, że wszelkie więzi kooperacyjne zostały porwane i nie ma jak zapewnić młodzieży praktycznej nauki zawodu. Istotne jest także przystosowanie kształcenia zawodowego do potrzeb gospodarki, a tutaj chyba wszystkim brakuje wyobraźni. Dlatego między innymi ZNP domagał się w zeszłym roku — i tak uważa nadal — debaty nad oświatą, w której ważne jest, by określić jej cel, kształt, kierunki rozwoju.

— Chcemy, jako rzecznicy oświaty, być dostrzegani przez władzę — kończyli rozmowę delegaci. Chcielibyśmy, żeby dano perspektywę tej grupie, konkretne obietnice świadczące o tym, że rząd szuka możliwości, a nie posługuje się tylko cięciami. Będziemy w imieniu oświaty docierać do wszystkich środowisk decyzyjnych, popierając przy tym zamiary ministra Stelmachowskiego. I czekamy na drobne kroki uspokajające to bardzo rozgoryczone środowisko.

Macie pewne szczęście — wpadł w słowo marszałek Kern — jeżeli komuś uda się podźwignąć oświatę, to największe szanse ma minister Stelmachowski. W liczeniu na cud, liczcie na Stelmachowskiego.

★

Delegaci Zarządu Oddziału Stołecznego zostali także zaproszeni przez Klub Sojuszu Lewicy Demokratycznej, gdzie przedstawiono im starania posłów lewicy o lepsze usytuowanie nauczycieli i oświaty.

LIDIA JASTRZĘBSKA

Fot. Jan Balana

## NASZA SONDA

### CO JEST MORALNE?

TERESA TYL, wiceprzewodnicząca Zarządu Oddziału ZNP w Gdańsku

Okazało się, że nie doceniliśmy radykalizmu i zdeterminowania ludzi. Uznali oni, że czas protestów pisemnych mamy już za sobą, są one zupełnie nieskuteczne i wreszcie trzeba przystąpić do działania. Chwilowo jeszcze nie przystępujemy do strajku czynnego. Na razie postanowiliśmy zastosować inną jego formę — nauczyciele nie wykonują części swoich obowiązków. Tym razem nie odbędą się rady pedagogiczne kwalifikujące za I semestr. Nauczyciele wystawiają oceny, ale na „własny użytek”. Uczniowie ich nie otrzymają. Taka była uchwała, podjęta na zebraniu prezesów ognisk. Zgodnie jednak z wymogami ustawy o rozwiązywaniu sporów zbiorowych do tej formy protestu przystępują te szkoły, w których, w wyniku głosowania 50 proc. i 1 osoba spośród rady pedagogicznej opowie się za taką formą. Postanowiliśmy, że nadsytane do nas informacje o wynikach tych głosowań mają podpisać przewodniczący ognisk ZNP i kół „S”.

Równocześnie, jakby obok tego głosowania, przeprowadziliśmy wstępne rozeznanie opinii w sprawie strajku generalnego w końcu lutego.

Taka ewentualność znajduje wyraźne poparcie. Narasta determinacja. Nauczyciele po prostu mają dość, już chyba nie wierzą, że cokolwiek innego przyniesie pozytywne efekty. Nie chcą też rezygnować z walki o poprawę sytuacji w oświacie, o prawo do bezpłatnego kształcenia na przyzwoitym poziomie, a także o własny byt. Równocześnie niektórzy jednak, mówiąc otwarcie, nie wierzą w skuteczność jakichkolwiek protestów. Nie ukrywam, że nasze decyzje spotkały się i z negatywnymi reakcjami ze strony

kuratorium, które uznało, że będzie to równoznaczne z niewykonaniem części obowiązków. Rozumiemy motywację takiej interpretacji ze strony kuratorium, chociaż mamy na ten temat inne zdanie — uważamy, że jest to forma strajku, tyle że polegająca na powstrzymaniu się od części pracy i to wcale nie podstawowej.

Poñadto jeden z dyrektorów szkoły zarzucił nam, że jest to niemoralne, bowiem uczniowie i rodzice czekają na oceny, które są formą nagrody za naukę. Pytam więc — co jest moralne? Czy strajk polegający na niewypuszczeniu uczniów do szkoły? Czy polityka państwa prowadząca do degradacji oświaty, co ma zdecydowanie negatywne skutki dla poziomu wiedzy i wychowania młodego pokolenia, ma cokolwiek wspólnego z moralnością?...

### DLACZEGO WŁAŚNIE TU?

KAZIMIERZ PAMUŁA, prezes zarządu Okręgu w Słupsku

Już od września obserwowaliśmy wśród pracowników oświaty naszego województwa wzrost napięcia oraz radykalizację postaw. Nauczyciele w swoim poczuciu beznadziejności domagali się zdecydowanych kroków. Gdyśmy my, jako Zarząd Okręgu i zarządy oddziałów zachowywali się biernie, to wkrótce — jestem tego pewien — wybuchłyby strajki dzikie. A wtedy można by się nie pozbierać. Strajk był więc koniecznością. W naszym kotle oświatowym zebrało się tak dużo pary, że pokrywkę trzeba było unieść.

Są i inne powody, u nas dramatyzm oświaty widać jaskrawiej niż gdzie indziej. Mieliśmy bardzo dużo pegeerów, które teraz plajtują, a wraz z nimi liczne wsie. Znajdujące się w nich placówki oświatowe w tej chwili wegetują. Szkoły w miastach też zbankrutowały. Nie płacą za elektryczność, wodę, gaz, wywóz śmieci.

Nauczyciele chcieli strajkować już w październiku. Gdy powiedziałem o tym na spotkaniu

działaczy ZNP, które odbyło się w Warszawie 12 października po marszu milczenia, zostałem dosłownie zagłuszony. Nikt nie dopuszczał myśli o strajkowaniu podczas kampanii wyborczej do Sejmu. Ale co się odwleczę, to nie ucieczę. 11 grudnia Zarząd Okręgu podjął uchwałę o wznowieniu działalności Okręgowego Komitetu Protestacyjnego. Tegoż dnia i następnego odbywały się u nas spotkania sekretarza Zarządu Głównego ze związkowcami i nauczycielami. Atmosfera na nich była bardzo gorąca. Na przykład w Miastku nauczyciele zarzucili szefowi Zarządu Głównego opieszałość i miękkość w walce o dobro polskiej oświaty.

Przekonaliśmy się, że nastroje są naprawdę radykalne. Toteż 23 grudnia zebrał się nasz Okręgowy Komitet Protestacyjny. Ustaliliśmy, że 2 stycznia rozpocznie się pogotowie strajkowe. Jednocześnie prezesi oddziałów zostali zobowiązani do przeprowadzenia rozeznania w swoich środowiskach czy zgłaszani przez wielu nauczycieli postulat organizowania jednodniowego strajku ostrzegawczego znajdzie poparcie. Ostatecznie decyzja zapadła na naradzie prezesów oddziałów 6 stycznia: strajkujemy! Wystosowaliśmy więc apel do rodziców z prośbą o nieposyłanie dzieci do szkoły 10 stycznia. Jeszcze 8 stycznia byłem na spotkaniu z nowym ministrem edukacji narodowej, profesorem Andrzejem Stelmachowskim. Jego argumenty za powstrzymaniem się od strajku mnie osobiście przekonywały, ale trudno, tego pociągu już nie dało się zatrzymać.

Strajk nauczycieli to smutna konieczność. O słuszności naszej decyzji świadczyły jednak liczne telefony poparcia, przede wszystkim od rodziców, także od kolegów związkowców z całego kraju. Zarząd Okręgu ZNP w Koninie przesłał na nasze konto 500 tys. zł. Strajk ten był potrzebny przede wszystkim nam, nauczycielom.



# CO STANOWI PRAWO?

W 1991 r. zaledwie 95 gmin przejęło szkoły. W tym roku, po apelu MEN, zdecydowało się dalszych około 160 gmin. Ten proces rodzi nadzieje i obawy. Wynikają one w dużej mierze z niedostatecznej znajomości przepisów prawnych dotyczących tego zagadnienia.

Spróbujemy je przybliżyć. Zakładając, że ustawa oświatowa jest naszym czytelnikom znana, skoncentrujemy się na ustawach samorządowych i innych aktach prawnych obowiązujących w tym zakresie.

Przepisów prawa obowiązujących przy samej czynności przejmowania szkół jak i ich prowadzeniu jest sporo. Szczegółowe ich omówienie i wskazanie trudności interpretacyjnych przekracza możliwości jednego, nawet obszernego artykułu. Dlatego przedstawimy je w sposób skondensowany, czasami tylko sygnalizując ważniejsze kwestie. Równocześnie otwieramy łamy dla szerszej dyskusji na ten temat, zachęcając zwłaszcza dyrektorów szkół do wyrażenia swoich opinii i dzielenia się własnymi doświadczeniami. Zobowiązujemy się wszystkie wypowiedzi i propozycje rozwiązań prawnych przekazać sejmowemu komisjom edukacji i samorządu terytorialnego.

**J**AK pamiętamy, w okresie tworzenia samorządu terytorialnego, administracja i środowisko oświatowe doprowadziły do wydzielenia kuratoriów z całości administracji rządowej i podporządkowania ich wyłącznie MEN. Prowadzenie wszystkich rodzajów szkół i placówek oświatowych, z wyjątkiem przedszkoli, (zgodnie z ustawą oświatową i ustawą tzw. kompetencyjną) przekazano wtedy do właściwości kuratorów, do końca 1993 r. Następnie prowadzenie szkół podstawowych (z pewnymi zastrzeżeniami) przechodzi do właściwości gmin jako zadanie własne obligatoryjne. Istnieje też możliwość wcześniejszego przekazania przez kuratorów prowadzenia szkół gminom na ich wniosek lub za ich zgodą.

Takie rozwiązania w zakresie uprawnień połączonych z sobą określone rozwiązania w sferze finansowania oświaty. **Środki na prowadzenie przedszkoli, które wcześniej stanowiły dotację celową** (tzn. wydatkować je można było wyłącznie na realizację danego zadania) **zostały włączone do subwencji ogólnej przyznawanej gminom.** Tą zaś gmina może dysponować w sposób dowolny. Pominę tutaj cały skomplikowany system kalkulowania tych subwencji, zaznaczając jedynie, że podstawą określania ich wysokości jest szacunek globalny dochodów gmin i ich wydatków na zadania własne w danym roku budżetowym.

Dzielone są one na poszczególne gminy z uwzględnieniem dochodów tych gmin. Na dochody te składają się, oprócz subwencji ogólnej, udziały w podatkach stanowiących dochód budżetu państwa, podatki i opłaty lokalne, dochody z likwidowanych funduszy celowych, opłata skarbową i inne o mniejszych kwotach. Ponadto gminy, o znacznym niedorozwoju infrastruktury komunalnej i niskich łącznych dochodach otrzymują subwencję wyrównawczą.

**Ograniczenia w dysponowaniu subwencją wynikają jedynie z obowiązku prowadzenia przedszkoli, jeżeli istnieje w gminie zapotrzebowanie na tę formę działalności.** Nie oznacza to jednak, że na gminie ciąży obowiązek zapewnienia wszystkim dzieciom w wieku 3-5 lat miejsca w przedszkolu. Przepisy art. 6 ustawy oświatowej określają warunki, jakim powinno odpowiadać przedszkole publiczne. Wynikają z nich zasady odpłatności za korzystanie z przedszkola.

Nieco inne zasady obowiązują przy prowadzeniu „zerówek”, co stało się — dość nieoczekiwanie — zadaniem własnym, obligatoryjnym gmin już od 1 stycznia 1992 r.

**Ponieważ dzieciom 6-letnim przyznano prawo** (art. 14 ust. 3 i 4) **do rocznego przygotowania przedszkolnego, ich rodzicom przysługuje roszczenie wobec gminy o wykonanie tego uprawnienia.** Przy czym dla rodziców „zerówka” nie ma charakteru przymusowego, a wyłącznie dobrowolny. Decyzje o odmowie zrealizowania tego uprawnienia wydaje wójt (burmistrz, prezydent) i stosuje do niej przepisy Kodeksu Postępowania Administracyjnego (k.p.a.). Odwołanie od tej decyzji możliwe jest więc również w trybie przewidzianym przepisami k.p.a. Jeśli zaś decyzja taka dotyczy sprawy indywidualnej do kolegium odwoławczego przy sejmiku samorządowym

**Środki na ten cel zostały włączone do przysługującej gminom subwencji ogólnej.** Gmina może zawrzeć z kuratorium umowę na dalsze prowadzenie „zerówki”, z tym, że ma ona określać uzgodnione zasady finansowania przez gminę tego zadania, w tym tryb i wysokość przekazywania środków. Powinny one być kalkulowane *na podstawie wyliczonej kwoty wydatków bieżących ponoszonych przez szkołę na*

*utrzymanie oddziału przedszkolnego*” (z pisma wiceministra edukacji do kuratorów i władz samorządowych z 18 XI 91 r.).

O tej decyzji, narzucającej gminom już teraz przejęcie „zerówek”, wiceprezydent Kutna — **Maciej Dercz** powie: *Ministerstwo beceremonialnie złamało roczny projekt organizacyjny szkół. Wprowadzenie zmian w ciągu roku szkolnego stwarza ogromny bałagan. Rodzice w środku roku dowiedzą się, że np. od stycznia za uczęszczanie dziecka do „zerówki” trzeba zapłacić. Dlaczego? Bo gminy nie stać na pokrycie wszystkich kosztów. Gmina ma obowiązek zapewnić wszystkim dzieciom miejsca w klasach zerowych, ale nie ma obowiązku czynić tego bezpłatnie.*

Wskazać tu należy na pewne nieprawidłowości w stanowisku wiceprezydenta. Otóż gmina jest zobowiązana do bezpłatnego zapewnienia nauczania i wychowania w zakresie minimum programowego. Natomiast odpłatność może pobierać za wyżywienie i dodatkowe zajęcia opiekuńczo-wychowawcze. *Poradziliśmy sobie z zerówkami, rozliczając koszty na zasadzie procentowego udziału w szkołach liczby dzieci w wieku przedszkolnym* — mówi **Andrzej Owczarek**, burmistrz Łaska, dowodząc możliwości porozumienia na linii samorząd — kuratorium.

**N**AJWIĘCEJ kontrowersji budziło przejmowanie szkół przez gminy. Administracja oświatowa, zwłaszcza MEN, zachęcają gminy do takiego kroku. Wyraźnie mówi o tym wspomniane pismo wiceminister edukacji z 18 XI ub. r., w którym podkreśla, że samorządy stwarzają szkołom większą szansę przetrwania ciężkiego okresu, poprzez dodanie własnych środków do przyznanej subwencji na zadania podstawowe.

Obowiązujący tryb postępowania w takim przypadku jest następujący: uchwała rady gminy, następnie uzyskanie zgody prowadzącego szkołę, czyli kuratora (ewentualnie uchwała rady wyrażająca zgodę na przejęcie szkół w przypadku inicjatywy kuratora), dalej wniosek do kuratorium, który powinien zostać zgłoszony najpóźniej na trzy miesiące przed rozpoczęciem nowego roku budżetowego. Ponieważ jednak MEN bardzo zależało na oddaniu gminom prowadzenia szkół — termin ten przedłużono do końca listopada ub. r. (co zresztą wywołało określone komplikacje finansowe). Kuratorium wniosek gminy przekazuje do MEN.

Następnie pomiędzy kuratorium a gminą dokonują się kolejne czynności. Przede wszystkim zostaje podpisana specjalna umowa przekazująca gminom mienie tych szkół (grunty, obiekty, mienie ruchome), które z dniem formalnego ich przejęcia stają się mieniem komunalnym. Organy gminy mogą więc wydawać przepisy gminne w zakresie zasad zarządu tym mieniem oraz zasad i trybu korzystania z nich (rozdz. 4 art. 40 ust. 2 pkt. 3 i 4 ustawy o samorządzie terytorialnym). Kłopotliwe są często nie wyjaśnione tytuły własności gruntów i obiektów na nich położonych. Zdarza się, że po grunty, a czasami i po obiekty zgłaszają się dawni właściciele, dochodząc swoich roszczeń. Ponadto, na podstawie głównie tzw. spisów z natury, dokonuje się inwentaryzacji majątku szkół i przekazanie go protokołem zdawczo-odbiorczym. Poza tym administracji samorządowej zostają przekazane akta personalne i inna dokumentacja dotycząca przejmowanych placówek.

Od czasu formalnego przekazania placówek, kuratorium sprawuje nad nimi (podobnie jak nad przedszkolami) wyłącznie nadzór pedagogiczny, którego zasady określono w art. 33 ustawy oświatowej

W MEN tymczasem dokonuje się kalkulacji środków na prowadzenie przejętych przez gminę szkół (na podstawie art. 13 ustawy o dochodach i zasadach subwencjonowania gmin) **Resort określa kwotę subwencji dla gminy na podstawie wysokości środków przeznaczonych**

dla tego typu szkół i placówek finansowanych przez budżet państwa. W praktyce, ponieważ kwota ta wyliczana jest co kwartał — po jego zakończeniu — dla danego województwa, gminy otrzymują nieco mniej niż w tym samym czasie szkoły prowadzone przez resort, co dotyczy jednak wyłącznie środków pozapłacowych. Skalkulowaną kwotę resort przekazuje do Ministerstwa Finansów. Tam z kolei **włącza się ją do subwencji ogólnej przeznaczonej dla danej gminy.** Wyjaśnić jednak trzeba, że kwota ta została skalkulowana na innych zasadach niż ogólnie obowiązujące zasady kalkulacji subwencji ogólnej i stanowi odrębną część tej subwencji. (W przeciwieństwie do wydatków na przedszkola, które stanowią integralną część subwencji). Została ona bowiem określona niezależnie od wielkości dochodów gminy i subwencji z innych tytułów.

Znaczne utrudnienie dla gmin powodowało wypłacanie przez Ministerstwo Finansów środków na prowadzenie szkół w ratach — początkowo 10-dniowych, później 2-tygodniowych. Raty te w dodatku nie zawsze napływały terminowo.

Takie, najogólniej rzecz biorąc, zasady finansowania szkół samorządowych będą obowiązywać do końca 1993 r., czyli do czasu, gdy gminy będą przejmować szkoły, gdy tego zechcą. Jakie zasady będą później — nie wiadomo. Z dużym prawdopodobieństwem należy przypuszczać, że takie same, jak przy finansowaniu przedszkoli i innych obligatoryjnych zadań własnych. O tym, jakie one będą, rozstrzygnie nowa ustawa o finansach komunalnych, nad którą dyskusja właśnie trwa. (Projekt poprzedniej odrzucił Sejm minionej kadencji w październiku 1991 r.).

Środki otrzymywane tą drogą przez gminy w 1991 r. na prowadzenie szkół osiągały przeciętnie około 70 proc. rzeczywistych (znacznie okrojonych) kosztów. Jest to skala faktycznego niedofinansowania oświaty. Brakujące środki gminy pokrywały z dochodów własnych. Dodajmy, że program oszczędnościowy, bezwzględnie realizowany w szkołach kuratorskich, w samorządowych stosowano na ogół z dużym rozsądkiem — w wielu gminach nie zmniejszono obowiązkowego wymiaru godzin i pozostawiono część zajęć pozalekcyjnych.

**Gmina ma obecnie prawo do zwiększenia plac nauczycieli przedszkoli i prowadzonych przez siebie szkół o tzw. dodatek gminny przysługujący pracownikom samorządowym.** Brak jednak informacji, ile gmin skorzystało z tego uprawnienia. Pewne opory budzi tutaj zapewne brak uregulowań dotyczących statusu nauczycieli przejętych szkół podstawowych w ustawie o pracownikach samorządowych.

Żeby zakończyć kwestie finansowe dodajmy, że podstawy prawne gospodarki finansowej publicznych szkół i placówek oświatowo-wychowawczych określa: — ustawa oświatowa (z 5 IX 1991 r.); — prawo budżetowe (ustawa z 5 I 1991); — rozporządzenie ministra finansów z 8 V 91 w sprawie zakładów budżetowych; — rozporządzenie ministra finansów z 8 V 91 w sprawie środków specjalnych jednostek budżetowych.

**Ustawa oświatowa w art. 79 określa dla szkół i innych placówek dwie formy prowadzenia gospodarki finansowej: jednostek budżetowych z możliwością prowadzenia działalności ubocznej finansowej ze środków specjalnych; zakładów budżetowych. Wybór należy do podmiotu prowadzącego — w przypadku szkół i placówek gminnych — do rady gminy (art. 17 ust. 2 prawa budżetowego).**

**Na czym polega różnica? Otóż.**

● jednostka budżetowa pokrywa wszystkie swoje wydatki bezpośrednio z budżetu, a wszystkie uzyskane dochody odprowadza do budżetu. (art. 15 ust. 1 prawa budżetowego). Natomiast zakład budżetowy pokrywa swoje koszty z dochodów własnych (art. 16 ust. 2 pkt. 1 prawa budżetowego), przy czym zakład budżetowy może otrzymywać na swoją działalność dotacje z budżetu (art. 16 ust. 3 prawa budżetowego);

● jednostka budżetowa może prowadzić działalność tylko w granicach przydzielonych środków budżetowych i planu finansowego, a zakład może dokonywać zmian planu albo realizować wyższe od planowanych przychody i rozchody bez zmiany planu, o ile nie spowoduje to zwiększenia dotacji (par. 9 ust. 1 rozp. MF w sprawie zakładów budżetowych);

● jednostka budżetowa nie może przenieść środków nie wykorzystanych w roku budżetowym na rok następny, a zakład może, jeśli taką zasadę wprowadzi zarząd gminy (par. 12 pkt 4 rozp. MF w sprawie zakładów budżetowych);

● budżet gminy ma obowiązek pokrycia deficytu i uregulowania zobowiązań jednostki budżetowej. Natomiast za zobowiązania zakładu budżetowego odpowiada on sam, a pokrycie jego deficytu z budżetu gminy jest obligatoryjne jedynie w przypadku likwidacji zakładu lub przekształcenia w jednostkę budżetową.

Jednostka budżetowa, dla działalności ubocznej, lub części działalności podstawowej, nie wyodrębnionej organizacyjnie, może utworzyć odrębną formę finansowania w postaci rachunku środków specjalnych. Działa ona (tzn. forma) na tej samej co zakład budżetowy zasadzie samofinansowania. Pozwala to na rozszerzenie samodzielności finansowej szkół i placówek i pozwala na zagospodarowanie przychodów przez jednostkę budżetową. Ze szczególnymi przepisami w tym zakresie powinni zapoznać się dyrektorzy placówek prowadzących działalność mającą na celu zdobycie dodatkowych środków na ich funkcjonowanie. Środki specjalne — o czym trzeba pamiętać — mogą być przeznaczone wyłącznie na działalność wykracającą poza ustawowe obowiązki szkół (lub placówek) w zakresie bezpłatnego nauczania (lub wychowania). Oznacza to, że można z nich finansować żywienie zbiorowe, działalność pozalekcyjną i opiekuńczą. Nie można zaś finansować z nich np. materiałów i wyposażenia do prowadzenia działalności dydaktycznej, napraw i remontów. Ilu dyrektorów, w świetle tego wyjaśnienia, uderzy się w piersi?

**S**KORO takie są — wydawałoby się precyzyjne zasady obliczania i przekazywania gminom środków na prowadzenie szkół, skoro do nich należy wybór formy prowadzenia gospodarki finansowej placówek, to dlaczego jest tak źle? Dlaczego tylko niespełna 11 proc. gmin zdecydowało się przejąć szkoły w 1992 r., a reszta woli wspierać je finansowo, ale nie brać na siebie obowiązku?

Stare porzekadło mówi, że jeśli nie wiadomo o co chodzi, to na pewno chodzi o pieniądze. W tym przypadku też. Ale nie tylko. Diabeł bowiem tkwi w szczegółach, w tym przypadku braku konkretnych rozwiązań legislacyjnych, braku podstawowych dla gmin informacji pozwalających im określić własną kondycję finansową w 1992 r. oraz postulowanej potrzebie zmian niektórych przepisów prawnych.

O tym jednak za tydzień w opiniach i stanowiskach władz samorządowych. Czasami bulwersujących dla środowiska oświatowego.

MAŁGORZATA POMIANOWSKA

## MEN INFORMUJE...

Ministerstwo Edukacji Narodowej kontynuuje prace zmierzające do zabezpieczenia pamiątek kultury oświatowej przez powołanie Muzeum Edukacji Narodowej w postaci swego rodzaju federacji muzeów wyższych uczelni oraz szkolnych i wojewódzkich muzeów oświatowych. Wszystkie muzea, które włączą się do tej federacji, pozostaną nadal właścicielami posiadanych zbiorów i zachowają swą odrębność organizacyjną.

Obok muzeów oświatowych w wielu szkołach istnieją również muzea, izby pamięci i izby tradycji o bardzo różnorodnej tematyce. Bardzo często zgromadzone w tych placówkach zbiory przedstawiają wysoką wartość historyczną i kulturalną oraz stanowią cenną pomoc w dydaktycznej i wychowawczej pracy szkół. Ministerstwo pragnie także te muzea objąć opieką merytoryczną i metodyczną. Założenie to wynika ze znaczenia, jakie zbiory muzealiów mogą odegrać w realizacji edukacyjnej celów szkoły, ale również z ustawowego obowiązku ochronyabytków kultury.

Najpilniejszym zadaniem organizacyjnym związanym z istnieniem różnorodnych muzeów szkolnych jest zapewnienie im formalnego statusu. Sprzyjające warunki dla rozwiązania tej sprawy stwarza wymóg opracowania statutów dla poszczególnych szkół. Byłoby wskazane, żeby w tych szkołach i placówkach oświatowych, w których istnieją, lub są planowane muzea szkolne, ich prowadzenie znalazło odbicie w statutach szkół. Będzie to podstawą do podejmowania wszelkich decyzji organizacyjnych, a także ułatwi wiele merytorycznych i metodycznych rozwiązań. Ponadto formalne uznanie muzeum szkolnego za jeden z trwałych elementów organizacji szkoły może przyczynić się do wzbogacenia zbiorów i lepszego ich wykorzystania w pracy z uczniami

## FEDERACJA MUZEÓW

Najważniejszy problem polega na tym, żeby powstałe z inicjatywy społeczności szkolnych muzea miały nadal warunki działania i żeby nagromadzony w tych muzeach zasób narodowych dóbr kultury był właściwie zabezpieczony, opracowany i udostępniony wszystkim zainteresowanym.

Temu celowi ma służyć **federacja muzeów** uczelniowych, wojewódzkich i szkolnych, która przez wymianę doświadczeń, publikowanie materiałów metodycznych, metodologicznych i informacyjnych będzie wspomagać działalność muzeów

## SZUKAM PRACY

**Absolwentka pedagogiki opiekuńczo-wychowawczej szuka pracy z zakwaterowaniem.** JUNIK 64-985 OKONEK I-5

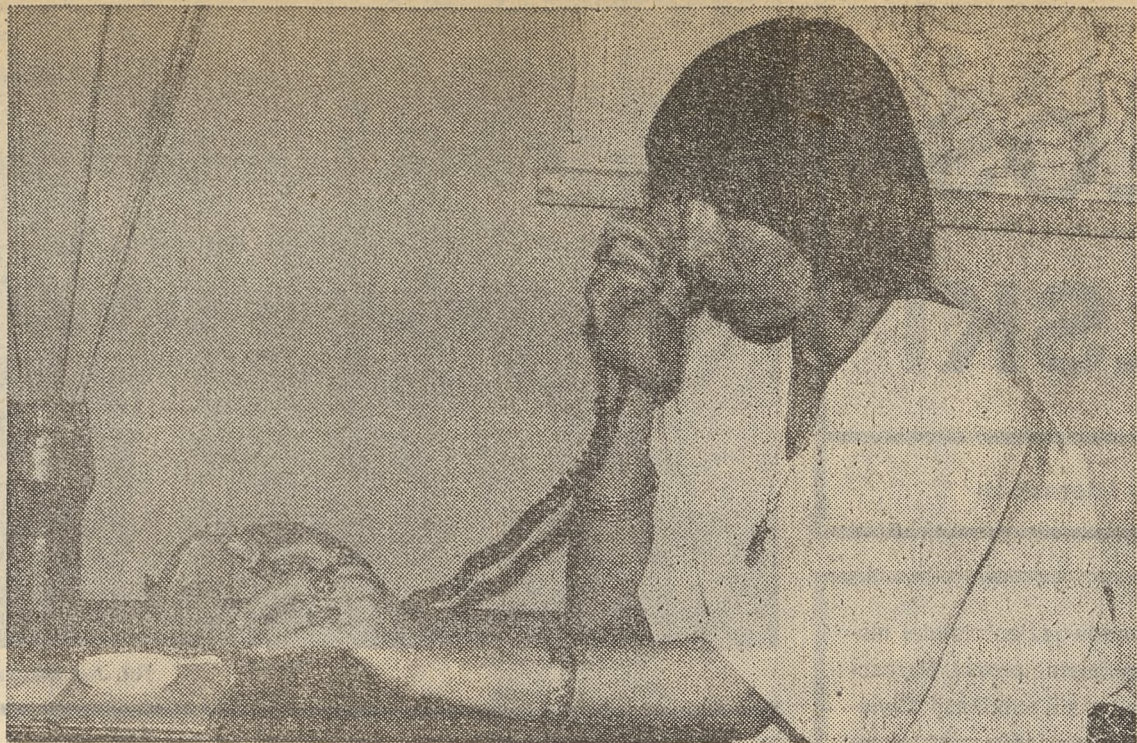
## USŁUGI

**ZAKOPANE! CAŁOROCZNY PENSJONAT ZAPRASZA NA ATRAKCYJNE WCZASY Z WYŻYWIENIEM, ZIMOWISKA, WYCIEZKI SZKOLNE. REZERWACJA TEL. /0-165/ 44-39 Zakopane D-330**

## INNE

Mierzejewska Leokadia ul. Filtrowa 83 m 49 Warszawa tel. 22-24-32. Haft artystyczny, SZTANDARY. I-4





JANINA ANNA SZNERCH (1941 — 1992)

## HANKA

29 listopada, w dniu swych pięćdziesiątych urodzin, Hanka mówiła, że czuje się tak, jakby tajemnicza siła obciążyła jej wszystkie kupony gwarancyjne. Czyżby przeczuwała? Odeszła 6 stycznia zostawiając pamięć o swoim życiu spełnionym tak, że dziś „pełno nas, a jakoby nikogo nie było”.

Hanka była polonistką. Pracowała w szkołach średnich Legnicy, m. in. w Liceum Medycznym. Nie należała do tych pokornych, co wypełniają tylko wymagania programowe. Nigdy nie godziła się na zwyczajność, banał i nudę. Jej pracy z młodzieżą nie można nazwać po prostu zajęciami pozalekcyjnymi — to była życzliwa pomoc w kształtowaniu osobowości. Nie zrezygnowała z tych działań zostawszy wizytatorem-metodykiem Kuratorium Oświaty w Legnicy. Była duszą wielu imprez kulturalnych dla dzieci i młodzieży, imprez obejmujących swym zasięgiem województwo legnickie, makroregion dolnośląski i cały kraj. Były to między innymi fora teatralne, przeglądy chórów łączone z konkursem „Młode głosy”, konkursy filmowe kwalifikujące młodzież regionu na Koszalińskie Forum Filmowe, konkurs recytatorski dla uczniów szkół podstawowych,

młodzieżowy konkurs poetycki. Od wielu lat brała udział w pracach Dolnośląskiego Klubu Literackiego Nauczycieli, bywała też na spotkaniach klubowych w Opolu, Warszawie, Krakowie i innych miastach. Uważała się za sympatyka naszego ruchu. Potrafiła całe godziny spędzić nad tekstami przyjaciół — ileż to dyskusji Hanko, ileż wieczorów i nocy? W maju 1991 roku była jurorem XIV edycji Konkursu Żywego Słowa im. prof. Klemensiewicza, organizowanego przez Komisję Kultury ZG ZNP. Umawialiśmy się na edycję XV...

Miała Hanka rzadki dar przyciągania do siebie ludzi. Potrafiła dostrzegać dobro, nawet starannie ukryte. Nigdy pochopnie nie oceniała nikogo — po prostu inwestowała w „beczkę soli”. Dawała siebie i swój czas szczerze, często zapominając, że istnieje też słowo: brać. Kiedy „beczka” była już pusta, wiedzieliśmy, że Hanka wybaczy każdą słabość, zrozumie radość i ból, umocni wątpliwości. Do nas, którzyśmy byli u niej w klinice „w dni przedostatnie”, potrafiła się jeszcze uśmiechać przez własne cierpienie, słysząc, jak

„...życia koniec szepce do początku:  
„Nie stargam Cię ja — nie! Ja, u—wydat—  
nię!...”

**PRZYJACIELE  
Z LITERACKICH KLUBÓW  
NAUCZYCIELSKICH**

STEFAN  
DYNAR

## POGŁOSY

Początek roku w naturalny sposób skłania do życzeń, nawet tych „pobożnych życzeń”. Jakoś ostatnio „pobożnych” spotyka się więcej niż normalnych, szczególnie w rozmowach o literaturze.

Podobnie rzecz się ma w działalności (jeszcze) klubów literackich. Tak się składa, że Klub Literacki Nauczycieli — działa (jeszcze) przy działającym (jeszcze) Łódzkim Klubie Nauczycieli. Działalność edytorska dokonuje się jednak od dłuższego czasu bez udziału instytucjonalnego sponsora. 1991 rok zapisuje się w Klubie Literackim Nauczycieli w Łodzi czterema pozycjami poetyckimi, wydanyymi ze środków własnych autorów. Czytelniczej publiczności pokazali się tradycyjnie najczynniejsi członkowie Klubu: Michał S. Dalecki, Zofia Kulikowa, Witold Kowalski i Wacław Krakowski.

Poważnie i na przyzwoitym poziomie profesjonalnym wydał swoje wiersze Wacław Krakowski. Jego tom „Opowiedziane snem” stanowi wykładnię przemyśleń i stylu poetyckiego doskonałego chyba już od piętnastu lat. Krakowski objawia się jako autor, który nie tylko ma c o s do przekazania, ale też przez dbałość o adekwatność formy poetyckiej z treścią świadczy, że poezja jest wciąż nośnikiem doznań estetycznych. To, co wydaje się absorbować autora szczególnie, zawarte jest w refleksji z wiersza „Rozterka”: „Usiadłem tyłem do ludzi/ i wysiedziałem sobie problem /do rozwiązania/ i konkluzja: „czyż można uścisć tak /by mieć przed sobą/ święty spokój/ tylko.”

Może to zbyt nieskomplikowana myśl, przecież nie tak znów często obecna. Zwartość wypowiedzi, nastrój ciepła i ukrytych tęsknot są przekonywającą zachętą do sięgnięcia po tę pozycję. Jest jeszcze do zdobycia w Łodzi. Żeby tylko autor próbował nieco ulotną i zbyt pośpiesznie wyrażaną myśl przekształcić w wypowiedź o większej trwałości, o szerszej perspektywie...

Dużą starannością edytorską odznacza się następna pozycja, książka Zofii Kulikowej „Fraszko-braz”, wydana w Oficynie Wydawniczej Varia w połowie ubiegłego roku. Autorka znana jest w środowisku z wielu udanych objawień fraszkowych, ma na koncie szereg publikacji prasowych oraz dwa arkusze poetyckie. „Fraszko-braz” jest rodzajem „dzieł zebranych” we fraszkopisarstwie Zofii Kulikowej. Główne atuty to spostrzegawczość i ostre brzmienia wiersza, błyskotliwość rymu.

Są w tej książce oryginalne perełki np. „Nauczycielską wysoką stopę /zobaczyć można pod mikroskopem”/. Wydaje się jednak, że autorka zbyt łatwo zawierzyła „melodiom” swoich tekstów, a uwaga „Kiedy czytam Szaundyngera/ to na fraszki mi się zbiera” — zdaje się potwierdzać tę wątpliwość, bo wzory mogą być istotnie wielkie, lecz odwzorowywania nie zawsze idą w ich ślady. Fraszka jest trudnym gatunkiem, z tysiąca czasem ledwie kilka zasługuje na uwagę czytelnika. Warto może czasem wstrzymać się z publikacją wszystkiego, co „pomyśli głowa”...

I wracając do poetyckiego ogródka — otwieram zeszytik Witolda Kowalskiego z końca 1990 roku „Rejs niespełniony”. Autor „rozpiera się” między prozą i poezją i wydaje się, że pewniej czuje się w formach narracyjnych. Gdy jednak czuje, że coś: „U serca zawieszone przed laty uciska” — właściwszą formą komentarza wydaje się wiersz. Jest więc „Rejs niespełniony” podróżą po takich uciążliwych zakrętach życia dzisiejszego.

Może bezpieczniejsza okaże się droga spółki — Bronisława Kaczor ze Szczecina i Michał Stefan Dalecki z Łodzi. „Który przed nami na tej scenie” (1990) — to piękna opowieść i dramatyczna, miejscami głęboka w słowie (Dalecki) i w rysunkach (Kaczor). Nie będzie to stracony czas, a może nawet książeczka ułatwi rozwickłać skrety naszych zwątpień.

EUGENIUSZ  
KOŹMIŃSKI

## MEWY

Nad wydumą, gdzie rybacy wyrzucili ze skrzynek resztki rybiego ścierwa, roilo się od mew. Wszystkie na pozór w tym samym kolorze i kształcie klebiły się i krzyżowały swe loty, to sunąc nisko nad piaskiem, to znów z krzykiem wielkim, podniecone czymś i zagniewane, wzbijały się ku niebu i tam oblatywały swoje ptasie sprawy, krzyżując przy tym wniebogłosy, obrzucając się wyzwiskami i obelgami. Wiecznie czymś zajęte, wiecznie pochłonięte rozszarpywaniemjadła albo zdobywaniem go, pojawiły się w takiej masie, że przysłoniły całą przystań, aż pociemniało jak przed burzą. Tylko rybie głowy i wnętrzności, drgające jeszcze na zakrwawionym piasku, jarzyły się czerwoną plamą powodując niepokój. Lecz i one pękały z trzaskiem pod uderzeniami dziobów i zamieniały się w łatwy, ptasi żer.

Rybacy po połowie zamknęli budy i szopy. Droga przez las poszli do domów.

Krzyk ptaków zawieszony między niebem a wodą nie ustawał. Chmura mew wisiła pionowo nad skrawkiem plaży, potem — wskutek jakiegoś impulsu nieznanego nikomu rozpadła się szeroko, rozpostarła nad stojącymi łodziami, zelaństwem porzuconym w chaszczce i dalej jeszcze, aż do kępy trawy morskiej, co drgała na wietrze już na skraju lichego, sosnowego lasu. Jakby w odpowiedzi z dalszych wydym, z sosen i buków, spomiędzy cieniutkich witek łożyny i patyków ułożonych w szachownicę dla utrzymania przegów, zerwały się następne grupy ptaków i chmura powiększała się, rosła i ogromniała, by coraz groźniej rozlać się nad rybimi wnętrznościami. Z niej to pojedyncze osobniki rzucały się na ciepłe jeszcze trzewia, rozszarpywały je i unosząc strzępy w dziobach wzbijały się w górę. Niebo nad lasem i niebo nad morzem — zie-

lone i zielone — było miejscem tego ptasiego igrzyska. Przelatując z jednego na drugie czyniły hałas stokrotny: zagadywały do siebie, plotkowały, przekrzykiwały się, robiły sobie wymówki powodując wrzawę nie do opisania. Patrząc na to widowisko miało się jednak coraz bardziej wrażenie, że ptaszyska poniosła histeria wojenna i atakują wroga bez opamiętania, z bitewnym krzykiem w gardle i szczękiem oreża zamiast furkotu delikatnych piór. W tej dzikiej i wojowniczej masie widać było wprawdzie inne, jakby mniej zapamiętałe w gniewie, które przyleciały tu, by sobie opowiedzieć najnowsze plotki, obgadać krewnych i powinowatych, wyciągnąć na widok publiczny tajemnice kiedyś im powierzone. Ale tych było mniej, ot może dwie — trzy gładkie i wypasione mewy z jasnym podgardlem i ciemniejszymi piórami skrzydeł. Reszta, awanturnicza i swarliwa, skakała sobie do oczu, targowała się zjadale nie wiadomo o co, bo przecież jadła było dosyć, a krzyk ptasi, czasem przeciągły, to znów ostry, wciskał się boleśnie do uszu.

Jedzenia było w bród. Po wypatroszeniu dorszy mężczyźni wyrzucili na piach skrzynie pełne rybich wnętrzności, nie troszcząc się o ich dalszy los. Wydawało się, że po kilku dniach upału powinien panować tu zaduch nie do wytrzymania, lecz nie: mewy żerowały swobodnie po każdym połowie, traktując to miejsce jako wieczernik. Jednak brak im było dystynkcji, nie umiały delektować się smacznymi kaskami, raczyć się podanym jadłem i w to miejsce wprowadzały maniery podejrzanej garkuchni. Ale czego spodziewać się po mewach? Od dawna wiadomo, że jedzą łapczywie, są nienasycone i chciwe, podbierają z pokładu złowioną rybę, przywłaszczają sztuki nawet już ułożone

w skrzyniach. Ptasie złodziejstwo, rabujące co się tylko da. Teraz też jadły łakomie, rozszarpując co większe kawały, kradnąc sobie nawzajem zdobyte kęsy. Co pewien czas, a było to w chwilach najmniej oczekiwanych, banda ptasich oberwańców odskakiwała w bok, gdy rybi pęcherz, przekłuty ostrym dziobem, strzelał powietrzem prosto w ślepią.

Spod budy przykrytej papą, gdzie miała swój koniec stalowa lina nawijająca się na bęben podczas wyciągania kutrów i łodzi na brzeg, wyszedł ostatni rybak z dwunastoletnim synem. Ich współnik Mateusz, wraz z innymi, załadował sieci i pojechał do Osady, wypatroszone ryby leżały w chłodni, gdzie szczypał je nadciągający ze wszystkich ścian mróz — aż szczękały z zimna. Na dziś było po robocie.

Rybak był wielkim, zwałistym chłopem we flanelowej koszuli, w wieku, w którym mężczyzna zdaje sobie sprawę z tych kilku rzeczy w życiu, wartych jeszcze zachodu. Miał zamiar ruszyć za innymi do domu, gdy chłopak zwrócił mu uwagę na gestykulującego i bełkotającego Wesołka. Zatrzymali się więc na chwilę. Pomylenieć urodził się tu i żył między ludźmi w Osadzie, był więc — przy całej swej inności — kimś zwyczajnym. Nawet gdy się obnażał, mijano go obojętnie. Tylko letnicy, słysząc jego bulgotanie, przystawali zdumieni i patrzali na migotanie rąk, ten prawdziwy koncert twarzy i gestów, usiłowali zrozumieć pytania, które stawiał każdemu we wszystkie dni tygodnia, w upał i deszcz, zawsze, ilekroć go spotkałeś:

— A ten, jechał? — Który? — No, ten. — A, ten, jechał. Oho, ho, ho! — chichotał i uciekał.

Teraz spojrzal na kłębiące się ptactwo i sięgnął do kieszeni po scyzoryk. Kilkomu sprawnymi ruchami wy-

strugał kolec, niewielki, klujący zdradą cierni i wetknął go w kawałek rybiego mięsa. Wyćwiczony w robocie — nie musiał patrzeć na to, co robi, mógł natomiast obserwować zwiżającą się i rozwijającą na niebie ptasią hałastę, zażarcie skrzeczącą na siebie, a w jego oczach zatlił się uśmiech. Niedbałym ruchem podrzucił mięso do góry, pomiędzy kołujące ptaki. Mewy rzuciły się w bok. Jedna z tych, której los zetknął się z rybą o zapachu śmierci, łapczywie chwyciła kęs dziobem i skрек zamarał jej w gardle. Pozostałe, jakby nagle coś zwąchały, zmniejszyły gwałtownie swe kręgi i skupiły się jak rój pszczoły w przerażoną kulę. Na próżno. Mewi lot, dotąd zgrabny i płynny, zakończył się obrzydliwym pacnięciem o piasek. Zatrzepotały skrzydła, wzbili się kurz, zatrwożyły ptaki na niebie. Ptak na ziemi już drgał w przedśmiertnych konwulsjach, dusił się, tężał. Za chwilę wszystko ucichło, a loty mewie stały się znów spokojne, choć tak pogmatwane, że trudne do odczytania.

Chichot Wesołka niósł się aż do ściany lasu. W tym upalnym powietrzu, co od tygodni zalegało nad Osadą, śmiech lepił się do twarzy, rąk, rozgrzanej papry na szopach i budach rybackich, czepiał się jak rzep psiego ogona i nie wiadomo było, co z nim zrobić. Tylko drzewa na wydmie stały nieporuszone i nieskalane.

A mewy wiecznie w locie, nigdy niezaspokojone w swej potrzebie ruchu, nie mające dość kołowania i wzbijania się, skrekami przekazywały sobie jakąś wiadomość. Złuczona tajemnicą sfora ptaków rozповідаła ją zaraz innym, nadlatującym z odległych krańców i ta wieść z tysięcy osobników stworzyła grupę działającą wspólnie, groźną i niebezpieczną. Wszystkie ptaki dopuszczone do sekretu komentwały go piskliwym, wyzy-

wającym głosem, a że czyniły to jednocześnie, były nie do zrozumienia. Tylko te, które chciały być pewne, że ich głos dojdzie do pozostałych i wpłynie na decyzję, jaką miały podjąć, wzbijały się ponad inne — i wsiadając na wietrze — kilkoma donośnymi dźwiękami wygłaszały swoje racje. Niektóre, zmęczone, siadały na chwilę na zirowawie w tym miejscu plaży, niby obojętne i chłodne, może nawet znudzone, ale zaraz dreptały na swych śmiesznych nóżkach poganiane falą i już niepokój podrywał je w niebo. Zresztą widać było, że wszystkie ptaki są coraz bardziej podniecone, a stan ten chwilami graniczy z histerią. Początkowo trudno było odgadnąć przyczynę ich zdenerwowania, ale w miarę jak chmura mew coraz wyraźniej poczęła skupiać się nad miejscem, dokąd pobiegł Wesołek, stało się jasne, że odkryły go w trawach i obmyślają dalsze kroki.

Lecz odmieniec zakończył już swój codzienny obrządek i z opuszczonymi spodniami leciał im naprzeciwko. Rozpięta bluza furkotała na wietrze, sterczące włosy i rozrzucone ramiona, którymi wymachiwał, sprawiały wrażenie, że zbliża się jakiś olbrzym. Mewy zebrały się w sobie i ustąpiły o krok. Ale on rzucił się w ptasią ciżbę i młócąc wiatrakami, przymusił je całkiem do odwrotu. Stopniowo więc i niechętnie przeniosły się dalej, a plaża oczyszczona z wrzasku — stała znów spokojna. Po chwili nie było nawet znaku po mewiej bandzie i można było wątpić, czy grasowała tu kiedykolwiek.

Wesołek odwrócił się do rybaka i z wysiłkiem wymawiając wyrazy, pytał z troską:

— A ten, jechał?... I nie czekając na odpowiedź, zaśmiał się po swojemu, lecz tym razem chichot wydawał się sympatyczny.

**Literacki Głos Nauczycielski:** redaktor — Henryka Witalewska. Społeczna Rada Programowa Nauczycielskich Klubów Literackich: Maria Aulich, Antoni Cybulski, Marian Janusz Kawałko, Tadeusz Kubas, Stanisław Nyczaj, Tadeusz Sznerch.



Redagowany przy współdziale Nauczycielskich Klubów Literackich

## NARESZCIE PROZA CZYLI DESERU NIE BĘDZIE

Od dawna na łamach "LGN" nie ukazał się nawet maleńki kawałek prozy. Zaczęły do nas docierać, no — powiedzmy — pomruki niezadowolenia, że karmimy czytelników deserową pianką poezji, nie serwując jednocześnie dań zasadniczych. Dlatego postanowiliśmy, żeby tym razem pretensje do zespołu redagującego mieli poeci. Bieżący numer "LGN", chyba po raz

pierwszy w swojej ponaddwudziestoletniej historii, jest poświęcony wyłącznie prozie. Nareszcie, po dwu latach, doczekał się publikacji "Świeradów" Eugenii Hołuj, opowiadanie wyróżnione drugą nagrodą w konkursie prozy TURAWA '89.

Żeby było śmieszniej, wszyscy prezentowani tu autorzy piszą także wiersze, niektórzy nawet częściej wiersze niż prozę. Postanowiliśmy jednak przygotować numer "LGN" poświęcony wyłącznie prozie. Mamy nadzieję, że zostanie on życzliwie przyjęty, choćby z uwagi na różnorodność publikowanych utworów — bo to i zamyślić się można, i uśmiechnąć, a i "momenty" też się znajdują. Życzymy więc smacznego, choć deseru dziś nie będzie, wiersze wrócą na nasze łamy w następnym numerze.

MEA

MARIA EWA AULICH

## TRZECI KRZYK

Chcesz ode mnie zapewnienia, oczekujesz akceptacji... Po co ci to? Koniecznie chcesz usłyszeć:

— Tak, chcę, tęsknię za chwilą, kiedy dotknę twojej ciepłej skóry, kiedy oddech zmieni się w łapczywe chwyty powietrza i siły na krzyk zabraknie...

Koniecznie musisz to wiedzieć, usłyszeć, przeczytać czarno na białym, najlepiej za pieczęcią i całym stadem podpisów? Nie wiem, dlaczego tak ci zależy na czymś, co w gruncie rzeczy nic nie znaczy. Powiedzmy, kiedy oddech zmieni się w łapczywe chwyty powietrza i siły na krzyk zabraknie... Koniecznie musisz to wiedzieć, usłyszeć, przeczytać czarno na białym, najlepiej za pieczęcią i całym stadem podpisów? Nie wiem, dlaczego tak ci zależy na czymś, co w gruncie rzeczy nic nie znaczy. Powiedzmy, kiedy oddech zmieni się w łapczywe chwyty powietrza i siły na krzyk zabraknie...

To całe nasze umawianie się było dla mnie gigantyczną, czarną dziurą, niewiadomą, w którą mój duch rzucił się z determinacją strażnika machnąwszy ręką i powiedziaławszy sobie, co będzie to będzie... Argumentem na tak była moja potrzeba znalezienia klina. Posłużyć miałeś jako narzędzie wybicia z — no, właśnie, z czego? — pewnego pana cierpiącego na silny przerost poczucia odpowiedzialności i szanującego mnie w związku z tym na tyle, że nasze spotkania były dokładnie zapięte pod szyję, o erotyce się nie mówiło. Nie robiło się właściwie też, a jeśli nawet, to każdy mój, najdrobniejszy gest był hamowany, jeśli przekraczał wyznaczone przez niego, a nigdy nie zrozumiane przeze mnie, granice. Taka trochę erotyka przez szklaną ścianę, którą on czasem odsuwał, mnie nie pozwalał jednak na najmniejszą inicjatywę. Cholernie mnie męczyło branie bez dawania. Nie potrafiłam, nie chciałam się jednak z tego wywikłać. I właśnie wtedy powiedziałaś:

— Chodź, jeśli chcesz...

Przyznam, że zanim te słowa padły, miałam po prostu niezłą zabawę. Ta twoja elegancja w obejściu, długie rozmowy starannie omijające temat, precyzyjnie budowane elementy niby banalnej codzienności, wszystko to z daleka już układało się w transparent wypisany dużymi literami KIEDY WRESZCIE PÓJDZIESZ ZE MNĄ DO ŁÓŻKA. A mnie się podobało, że nie zagroził mi zagarnięciem twój

pierwszy gest. Było tak, jakbyś miał ręce przyklejone do boków. Ale był i kamyk, i kwiatek, nie wiedzieć gdzie zdobyte, i szklanka kawy wyrwana spod ziemi w środku nocy, i takie tam różne drobiazgi, które nie wiadomo kiedy przestały mnie bawić, a stały się czymś oczywistym. Cóż, baba nie brylant, ale też lepiej wygląda w oprawie, najlepiej z czegoś co ją wzrusza, z drobiazgów, które ma się ochotę poukładać w pudełku po czekoladkach i przewiązać różową wstążeczką. W mojej obecności budowałeś łóżko, na jakim miałeś ochotę się ze mną położyć. Nie wiem czy była to taktyka, ale tamten kamyk mam do dziś i dlatego zgodziłam się na twój przyjazd, w pełni świadoma, że oznacza on chwilę próby, przede wszystkim dla mnie — albo się sprawdzę, albo trzeba będzie jakoś rozbroić ten niewypał.

Zanim odważyłeś się powiedzieć CHODŹ, wypuszczałeś te swoje drobiazgi z rękawa niczym zręczny magik. Przyglądałam się tym sztuczkom, aż w końcu, kiedy wydawało mi się, że to twoje łóżko jest już gotowe, nie spojrzałam nawet czy równo naciągnąłeś prześcieradło.

Miałeś taką śmieszna wystraszoną twarz, kiedy spostrzegłam cię stojącego na kupce piasku z brzęgu chodnika. Przejście tych kilku metrów w twoją stronę trwało wieki całe i pewnie nie zrobiłabym ani kroku, gdyby nie ta maska lęku, którą gwałtownie zapragnęłam dotknąć. Dziwiłeś się pewnie, dlaczego idę z ręką lekko uniesioną ku górze — odruch taki, odstłonić, zerwać, zobaczyć coś naprawdę. A ty wzięłeś tę moją rękę i całowałeś w kółko palec, tak, że to w końcu ja powiedziałam: CHODŹ...

Ale była jeszcze wędrówka przez obowiązkową herbatę i rozmowa na dywanie w moim pokoju. Kazałaś sobie opowiadać historię każdego przedmiotu i tłumaczyć, co jest na obrazkach wiszących na ścianie. Wiedocześnie musiałeś sobie mnie uporządkować, żeby wpieść w moje życie własny motyw, który i bez ciebie będzie istniał spokojnie.

Twój motyw — ale przecież stałe istniał ten inny i odezwał się nieoczekiwanie zwiariowaną nocą przyodzianą we flanelową piżamę. Miałam

ochotę rozerwać tę cholerną szmatę na strzępy, równo, wzdłuż białoniebieskich pasków, ale wtedy, ku mojemu zaskoczeniu, zgubiło się gdzieś poczucie odpowiedzialności, trzasnęła szyba i raptem wolno mi było wszystko... Wszystko? — kiedy moje zachłanne ręce w swej wędrówce chłodnym szlakiem dotarły do wymykającego się wszelkiemu rozsądkowi gorąca, ono natychmiast odnalazło moje oczekujące wnętrze i zdziwione własną śmiałością zachłystywało się przyspieszającym rytmem fali przypływu. I było tak, że nie umiałam już stłumić krzyku... Przytomność przywołana bulgoczącą jeszcze radością:

— Ciiichooo, no ciiichooo, ktoś może usłyszeć...

W wielkim, pustym mieszkaniu usłyszało mnie chyba tylko jego sumienie. Zasnęłam gryząc poduszkę.

Następnego dnia przyszedł list od ciebie z prośbą-żądaniem: „Bądź znowu, krzycz, twój krzyk nie jest twoją winą, to fascynujący dar przeżywania”. Z tym twoim listem w torebce szłam ulicą uskrzydłona, mimo siatki z zakupami wyciągającej ręce poza kolana. Świadomość, że jestem dla mężczyzny fascynującą kobietą działała na mnie w specjalny sposób. Miałam ochotę uśmiechać się życzliwie do całego świata. Uśmiechnęłam się nawet do jakiegoś jegomościa, który zahaczył teczką moją siatkę. Paczuszki posypały się na chodnik, więc oboje przykucnęliśmy, żeby je pozbierać. On bąknął swoje przepaszam, a ja wciąż z uśmiechem podniosłam w pewnej chwili twarz, żeby konwencjonalnie odpowiedzieć, że trudno, zdarza się, że nie, szkodzi. Uniostałam głowę, otworzyłam usta i tak na chwilę zamarłam, słowa same zatrzymały się w gardle. Naprzeciw mnie, w śmiesznym przysiadzie, z ręką wyciągniętą w stronę leżącej na chodniku bułki, tkwił w zdziwionym bezruchu Andrzej. Raczej zobaczyłam niż usłyszałam, jak powtarza:

— Anno, Anno, jak dobrze, jaka radość... Anno...

Jacyś przechodnie zebrali moje zakupy do siatki, którą ktoś wcisnął mi do ręki, ktoś inny pomógł mi wstać, nie wiem, może to był Andrzej, a ja w nabożnym niemal skupieniu wpatrywałam się w twarz mężczyzny, kiedy czas mego mężczyzny, z którego zrezygnowałam przerażona własną kobiecością, otwierana przez niego jednym dotknięciem. Lęk przed własnym babstwem, przed całkowitym oddaniem, kazał mi wtedy odejść. Teraz Andrzej patrzył na mnie i patrzył, cały czas mamrocząc swoje ANNO, ANNO, a ja stałam wciąż milcząc — czułam tylko, jak wilgotniejsze całe moje wnętrze.



Fot. Jan Bałana

EUGENIA HOŁUJ

II nagroda w konkursie prozy TURAWA '89

## ŚWIERADÓW

Z głośnika radiowego płynie muzyka i jakieś wiadomości. Ktoś wysiła intelekt i daje niezawodne recepty na uzdrowienie naszej gospodarki. Chwila ciszy i słyszę kolejny odcinek „Matysiaków”. Słucham nieuważnie, myśli krążą wokół domu i spraw rodzinnych. Tu, w Świeradowie, leczenie, które, być może, doda mi sił, aby przeżyć jeszcze jeden rok, tam dom, ogród i chwasty, które rosą dwa razy szybciej od wysianych z początkiem kwietnia nasion. Raptem wdiera się we mnie zdanie szokujące, słowa, którym trudno uwierzyć: we Włoszech, w znanej klinice, w celach eksperymentalnych ukrzyżowano trzy psy. Ukrzyżowano? Tak. Żywe psy przybito gwoździami do krzyża. Nie można w to uwierzyć. Czyżby komunistyczna propaganda? Nonsens!

Szok. Nie mogę rozpleść zaciśniętych palców. Widzę psy konające w strasznych cierpieniach. Kto zezwolił na takie bestialstwo? Jaki człowiek to wykonał?

Muszę wyjść na ulicę — zobaczyć ludzi — spojrzeć im w twarz. Na ławkach, w parku zdrojowym, siedzą kobiety wysmarowane olejkami — oczy zamknięte — twarz zwrócona ku słońcu. Nienawidzę tych sytych, tłustych, zadowolonych...

Ludzie! W klinice we Włoszech umierają w mękach trzy czujące istoty!

Czego chcę od tych opalających się twarzy w ciemnych okularach? Oni o niczym nie wiedzą. Może ożywią się nieco, kiedy kupując chleb czy olej dowiedzą się o kolejnej podwyżce cen.

Dziecko przechodzi obok sklepu. Na wystawie rumiane jabłka, orzechy, czekolada. Dziecko wie, że grosików, które ma w kieszeni, nie starczy na kupienie rumianego jabłka. Dziecko nie przyjechało z matką „Polonezem”. Ono jest tutejsze. Mieszka w szarym domu o krzywych oknach i połatanym dachu. Na podwórku szczeka pies — szczęśliwy pies, który pilnuje domu i nie pozwoli obcemu wejść skrzypiącymi schodami do ciemnej, szerokiej sieni. Dziecko usiadło na progu i tuli się do zakurzonych kudłów. Może ten pies musi czasem dożyć się w śmietniku, ale nie cierpi jak tamte w białej, sterylnej sali włoskiej kliniki.

Alejką pustego parku idzie kobieta. Ciągnie za sobą na niesprawnych kółkach, ciężką walizę. Na pewno przyjechała do sanatorium. Rozgląda się nerwowo. Szuka domu, w którym przez trzy tygodnie będzie leczyć stargane nerwy, powykęcane reumatyzmem ręce albo chroniczną chrypkę. Może nawet uda jej się podratować na jakiś czas sterane pracą zdrowie. Rozgląda się niespokojnie. Waliza jest coraz cięższa. Na ulicy pusto. Kogo zapytać czy jeszcze daleko do celu, czy idzie właściwą drogą?

Ludzie w błękitnych kiltach robiący doświadczenia na żywym, cierpiącym zwierzęciu, czy idziecie właściwą

drogą? Dokąd zaprowadzi was ta, którą wybraliście?

Deptakiem idzie roześmiana para. Trzymają się splecionymi ramionami. Biodra ocierają się o biodra. Szukają wolnej, zacisznej ławki. Marzą o przytulnym pokoiku, w którym mogliby się kochać. A tam, w klinice, konają w mękach psy.

To tylko psy.

To aż psy!

Czy nie zadrzała ręka wbijająca gwoźdź w żywą, ciepłą łapę? Jeżeli jej każą w celach naukowych wbić gwoźdź w rękę człowieka, też się nie zawaha? Co warta jest nauka, która opiera się na zbrodni? Ile już zbrodni popełniono w imię nauki?

W kawiarni zdrojowej popołudniowy koncert. Gra kwartet smyczkowy. Wysoki, ciemnowłosy skrzypek. Przytykam oczy. Lepiej słucha się z przymkniętymi oczyma. Ta sama melodia. Widzę młodego człowieka stojącego na progu mojego pokoju. Gra „Pieśń Solvejgi” Griega. Nieznajomy daje znak ręką, aby nie przerywać muzyki. Odwraca się twarzą do ściany. Barki jego wstrząsa cichy szloch. Chcę go pocieszyć, pytam o powód rozpacz. Pokazał mi strasznie okaleczoną lewą dłoń:

— Jestem skrzypkiem. Co oni ze mną zrobili? Ja umiem tylko grać! Tylko grać, nic więcej...

To było tak dawno. Widziałam masakrę w getcie i pod gruzami zbombardowanych domów, ale tej zniekształconej dłoni skrzypka nigdy nie zapomnę.

Na weneckich oknach gęsto upięte firany przesiewają promienie słońca. Ludzie w milczeniu słuchają głębokich dźwięków wiolonczeli. „Poemat” Fibicha usypia serca i sumienie. Czy ten, który skazał psy na powolne umieranie w cierpieniach, słyszał „Poemat” Fibicha?

Rozglądam się po sali. Słuchacze to ludzie starzy, albo w średnim wieku. Nie widać ani jednej młodej twarzy. Nie widać, ale słychać głośny rechot obok, w bufecie. Do ich uszu docierają dźwięki wiolonczeli. Nie, nie docierają — przechodzą obok, muskając zaledwie małżowiny uszne. Odpędza je głośny wybuch śmiechu.

Czubami wysokich świerków kołysze wiatr. Z komina Zakładów Boro-winowych bucha w górę czarny słup dymu, tańczy targany wiatrem i wolno opada na zielone świerki, lśniące liście azalii i na płuca ludzi. Na ławce siedzi staruszek w wyszarzonym paletku i laską kreśli na ścieżce jakieś znaki. Może to „mane tekel fares” dla zrudziałych stoków górskich, na których od kilkunastu lat umierają wysokie świerki?

Miasto, oddzielone od uzdrowiska niedużym parkiem, straszy szarością domów, ubóstwem kilku sklepików i smutkiem zatroskanych ludzkich twarzy. Przed sklepem mięsnym kolejka. Naprzeciw prywatna cukierlenka oferuje ciastka, lody i salmonellę. W kinie grają film „Ostatni cesarz”.



# JESTEM NIECIERPLIWI

CD  
ZE STR. 1

zrażona „naiwno-roszczeniowymi” pomysłami ministra, to ja się pytam — o co tu właściwie chodzi? Informacja co do tego pierwszego jest zresztą całkowicie nieprawdziwa. Pani wice-minister odeszła sama, będąc zresztą zatrzymywana przeze mnie bardzo energicznie. Po wtóre: co to znaczy: „naiwno-roszczeniowe”? Jeśli chce poprawić warunki pracy szkół, nauczycieli, to jest to „roszczeniowe, naiwne”...? Co to znaczy „skok na bank”? Moją koncepcję przedstawiono tak, jakbym rzeczywiście planował napad na kasę. A przecież chodzi o coś całkiem innego! Złożyłem ministrowi finansów propozycję generalnej akcji oddłużeniowej i to dotyczącej nie tylko sfery budżetowej. Jeżeli w prezencje przy usamodzielnieniu kuratorów, dano nam 3,7 bln złotych długu (dziś jest to ok. 5 bln) zagaraniając za to wszystkie aktywa — to jest w tym coś nie w porządku. Sprawa oddłużenia nie jest tylko kwestią długów zewnętrznych. Jeżeli uzyskaliśmy u naszych wierzycieli zagranicznych 50-procentową redukcję długów, to tym bardziej powinniśmy pomyśleć o długach wewnętrznych. Uważam przy tym, że jeżeli ludzie i przedsiębiorstwa ponoszą w tym trudnym dla państwa okresie ofiary, to powinno to dotyczyć także banków.

Przedłożyłem takie właśnie propozycje i jak wiem, są one obecnie rozważane. Za wcześniej jednak na to, bym uzyskał konkretne deklaracje.

— Wczoraj — 17 stycznia, wrócił Pan z Brukseli, gdzie także zabiegał o fundusze. Czy EWG jest skłonna wyłożyć gotówkę?

— Pojawily się dwie możliwości. EWG proponuje nowo uruchamianą linię finansową w wysokości łącznie około 60 mln ECU, to jest około 80 mln dolarów. Ale — nie tylko nam, oprócz Polski będą mogły korzystać z niej Węgry i Czechosłowacja. Fundusze te ogólnie rzecz biorąc przeznaczone są na stworzenie dróg włączenia naszego szkolnictwa w sieć szkół europejskich i zapewnienie przepływu rezultatu badań naukowych i ludzi. Chodzi o to, aby nasze szkoły były w jakiejś mierze dostosowane do standardów europejskich. Niezależnie od tego uzyskaliśmy zapewnienie przedłużenia programu TEMPUS, który kończy się, jak wiadomo, w roku bieżącym.

— Znow zaś kredyty udzielonymi Polsce kraje zachodnie będą opłacać własnych specjalistów, producentów itp?

— To nie jest linia kredytowa, ale pomocy. Natomiast kredyty możemy uzyskać z Banku Światowego. Rozmawiałem z jego przedstawicielami, ustaliliśmy, że do połowy lutego przedstawimy założenia dotyczące wykorzystania jednej z linii kredytowych. Jeśli zostaną one przyjęte, otrzymamy kredyt.

— W Pana koncepcji ratunkiem dla szkół i nauczycieli jest jak najszybsze przekazanie placówek samorządowi terytorialnemu. Czy w sytuacji, gdy zostało zapowiedziane zmniejszenie dotacji dla gmin, będzie to rzeczywiście ratunkiem? Po wtóre, jak minister edukacji będzie bronił tych nauczycieli, którzy wraz z takim przejściem staną przed groźbą utraty pracy? Nie jest bowiem tajemnicą, że liczne gminy chętnie wzięłyby szkoły ale... bez nauczycieli.

— Przekazywanie szkół podstawowych gminom i tak musi nastąpić do 1994 roku, my chcemy gminy bogatsze zachęcić, by przejęły je wcześniej. Przekazanie następuje jednak wraz z odpowiednimi środkami! Natomiast liczymy, że gminy od siebie coś dodadzą. I to już się po trosze dzieje. Gminy zresztą już są zainteresowane niedopuszczeniem do zbyt głębokiej zapasici tych szkół, które przecież wcześniej czy później i tak do nich trafią. Powiedziałbym, że dziś głośno protestują gminy uboższe, te zasobniejsze na ogół siedzą cicho. Co nie znaczy abyśmy o nich nie wiedzieli. Chcę powiedzieć, że obecnie przygotowuję zarządzenie, które będzie pozwalało tym bogatym gminom, o ile zechcą, podnieść płacę nauczycielskie nawet o 50 proc. Jeśli nie może budżet — przynajmniej nie przeszkadzajmy tym, którzy mają jeszcze środki na podwyżki.

— Dziel i rządź? Polska szkolna A i B?

— Ja wcale nie uważam, że powinna być utrzymana zasada jednakowego traktowania wszystkich nauczycieli. Ale ja nie chcę obniżać pensji, lecz zacząć rozkręcać spiralę w górę. Ten punkt widzenia przedłożyłem zresztą związkom zawodowym i choć nie przyjęły go ze specjalnym aplauzem, to nie widzę z ich strony jakiegos silniejszego sprzeciwu.

Co zaś do obaw nauczycieli placówek przejmowanych przez gminy to sądzę, że dotyczy ów problem głównie „zerówek”. Wchodzimy w kolejny niż demograficzny, w związku z czym będzie się też zmniejszać liczba dzieci w przedszkolach. Ponieważ przedszkola już są w gestii samorządów, wiele z nich przejmując „zerówki” chciałoby wiedzieć tam zajęcie dla nauczycieli z tychże przedszkoli już samorządowych. Jest to element racjonalnego myślenia. Sądzę więc, że stoimy wobec perspektywy racjonalizacji zatrudnienia w oświacie. Co oświacie chciałbym połączyć z problemem kwalifikacji.

— Racjonalizacja, rozluźnienie przepisów regulujących sprawy oświaty — to bardzo dyplomatycznie brzmi. A tak naprawdę co oznacza: zwolnienia? Czy jest Pan przekonany, że w sytuacji tak głębokiego zubożenia tego środowiska,



*Jestem zdania, że istnieje możliwość poprawy, także płac, jeszcze w tym roku. Kampania o ratowanie oświaty powinna się zacząć wraz z tworzeniem budżetu, a nie prowizorium.*

Fot. Jan Balana

ogromnych niepokojów o byt nauczycielskich rodzin jest to odpowiedni moment? Będzie to jednak oznaczało usunięcie ostatnich podstaw stabilizacji w tym zawodzie. Dąży Pan do kadrowej rewolucji, mimo że wszyscy podkreślają, iż szkole bardziej jest potrzebna ewolucja?

— Powiedzmy tak: moim marzeniem jest szkoła prowadzona przez pełnowykwalifikowanych nauczycieli. Mogę powiedzieć jedno: nauczyciele o właściwych kwalifikacjach mogą „spać spokojnie”. Natomiast chciałbym doprowadzić do tego, by zniknęła z nowych statystyk kategoria nauczycieli bez kwalifikacji.

— Jest to duża grupa pracowników oświaty, ponad 100 tys. ludzi. Przy czym znaczna ich część dokształca się.

— Pamiętam o nich, jeżeli ktoś jest zaawansowany w dokształcaniu na pewno w szkole pozostanie. Pamiętam także i o takich przypadkach, w których naprawdę trudno pozyskać do pracy ludzi z kwalifikacjami. Tak więc wyjątki widzę. Ale za regułę uznaję, iż osoby bez kwalifikacji nie powinny być stabilizowane. Już wydałem polecenie, aby na przyszłość nie zatrudniać takich kandydatów w szkołach, a jeżeli taka konieczność zachodzi, to tylko za naszą zgodą.

— Decydując się na rozstanie ze szkołą nauczycieli bez kwalifikacji musi mieć Pan świadomość, że na ich miejsce należy albo zatrudnić innych, albo zwiększyć pensum pozostałym. Ale Pan uważa, iż nauczyciel pracuje więcej niż 18 godzin i jak rozumiem nie jest także zwolnieniem podnoszenia pensum. Natomiast aby zachęcić do pracy w oświacie absolwentów uczelni wyższych, szczególnie do pracy w gminach, trzeba by zaoferować im atrakcyjniejsze wynagrodzenie, godziwe warunki mieszkaniowe itp. A na to oświaty nie stać. I nic nie zapowiada, aby było stać w bliskiej przyszłości.

— A dlaczego pan tak uważa? Skąd ten pesymizm?

— Taki wniosek płynie z obserwacji kondycji budżetu państwa, dyskusji wokół prowizorium na I kwartał.

— Prowizorium jest tylko na ten kwartał, przeżyliśmy już z niego jedną trzecią, nie patrząc zatem na całość sytuacji w oświacie przez pryzmat prowizorium! Jestem zdania, że istnieje możliwość poprawy, także płac, jeszcze w tym roku, w ramach ogólnego budżetu. Ja powiem otwarcie: nie walczyłem z prowizorium, dla mnie kampania o ratowanie oświaty powinna się zacząć wraz z budżetem normalnym, a nie prowizorium. Jak powiedziałem, możliwość poprawy istnieją i dlatego patrzę na to z dużym większym optymizmem. Oczywiście, gdy chodzi o finanse szkolne widzę tu konieczność pewnych kroków racjonalizujących. Dodatkowi mieszkańcy, zwłaszcza dla nauczycieli wiejskich, opłacane są z funduszu plac, co uważam za absurd. Bo dlaczego jeszcze od tego ma być pobierana wysoka składka na ZUS? Ten dodatek musi być więc wypłacony z innej „szufladki”. To samo dotyczy na przykład finansowania urlopów dla poratowania zdrowia. Słowem, jest wiele świadczeń, które są ulokowane w złych szufladkach.

— Mówiąc szczerze nie jest ważne, z jakich źródeł płyną pieniądze, najważniejsze jest, czy przekładając je do innych szufladek władza nie zechce ich w ogóle zgubić. Tak jednak najczęściej bywało. Tego i dziś obawiają się nauczyciele.

— Na ogół to nie grozi, może być jednak tak, iż ulegną one pewnej redukcji. Przesunięcie świadczeń z tytułów zdrowotnych z kasy oświaty do kasy ZUS może spowodować, że nie będzie to 100 proc. obecnych wypłat, może być trochę mniej. Uważam jednak, że w tym ciężkim czasie nie powinno być tak, że płace zasadnicze są obniżone ze względu na zobowiązania społeczne. A tak się teraz dzieje. Nie wiem czy związki

zawodowe zdają sobie sprawę, że np. walcząc o wyższe emerytury jednocześnie działają na rzecz obniżenia zarobków pracowników.

— O, próbuje Pan przeciwstawić pracujących emerytom?!

— Nie, ja tylko sądzę, że niektórzy uważają, że oto państwo złośliwie nie płaci emerytom, którzy przez lata pracy odkładali w ZUS pieniądze na stare lata. Problem w tym, że tych sum nie ma. One powinny być, ale tak się stało, że wydzielenie funduszy ubezpieczeniowych z ogólnego budżetu państwa nastąpiło późno i to co się dziś wypłaca pochodzi z tego, co zarabia świat pracy. Pojawienie się kategorii bezrobotnych spowodowało, że zmniejszyła się jeszcze bardziej liczba ludzi pracujących, a powiększyła tych utrzymujących się ze świadczeń społecznych. Taka jest prawda. Dlatego jestem przeciwnikiem wcześniejszych emerytur. Jest to luksus, na który nas nie stać.

— W ostatnim czasie w kierownictwie ministerstwa doszło do zmian. Mówi się, że będą następne, że zwolnione stanowiska obejmą członkowie partii katolickich lub centroprawicowych. Wiele osób łączy to z obawą odchodzenia w edukacji od zasady neutralności światopoglądowej placówek publicznych. Tym bardziej że Pan profesorze jest już silnie związany z Episkopatem.

— Wy się nie zajmujcie plotkami! Te zmiany, które już nastąpiły nie miały, jak już wyjaśniłem, nic wspólnego z różnicami światopoglądowymi. Być może te rezygnacje związane były z moim tu przyjściem, ale absolutnie nie były przeze mnie stymulowane.

Oczywiście, nominacja profesora Pilcha na stanowisko wiceministra była spowodowana przede wszystkim generalną chęcią poszerzenia platformy politycznej, ale to nie jest działanie zmierzające do tropienia zwolenników innych prądów światopoglądowych. Nie przychodziło mi to w ogóle do głowy. Co zaś do obaw przed zdominowaniem oświaty przez światopogląd chrześcijański, to przecież ta sprawa została już przesądzona w ustawie oświatowej, w której jest mowa o wartościach chrześcijańskich jako elemencie wychowania. Te propozycje zostały w ustawie rozstrzygnięte, ja w każdym razie nie widzę tu żadnego nowego problemu,

który by rysował się w bieżącej działalności resortu.

— Pragnie Pan poddać reformie także naukę i szkolnictwo wyższe. Jeśli idzie o tę pierwszą mówi Pan wprost o zlikwidowaniu Polskiej Akademii Nauk, jako przeżytku modelu sowieckiego. Ale z drugiej strony jeszcze trzy lata temu uważał Pan za zaszczytną dla siebie uchwałę Rady Wydziału Prawa i Administracji UW wysuwając Pana jako kandydata na członka korespondenta PAN. Wyraził PAN zresztą wówczas zgodę na kandydowanie. Co spowodowało aż tak głęboką zmianę postawy wobec Akademii?

— Ja nigdy nie byłem entuzjastą Akademii, tym niemniej było dla mnie rzeczą miłą, że koledzy wysuwali mnie do tego tytułu. Proszę pana, rzecz nie w tym, że szkodliwy jest areopag uczonych, ale że szkodliwa jest struktura. Uważam, że całkowicie niepotrzebna jest olbrzymia machina administracyjna sterująca nauką. Ale uczeni i administracja to są dwie różne rzeczy. Tego poglądu od lat zresztą nie traciłem.

— W PAN usłyszałem jednak opinię, że pragnie Pan zlikwidować Akademię, Komitet Badań Naukowych, a zaoszczędzone pieniądze przeznaczać na szkolnictwo wyższe, które jest Panu bliższe...

— Oczywiście, że szkolnictwo to jest mi bliższe, ale by sprawa była jasna: nie mam zamiaru likwidować KBN, który dobrze „wystartował”, zaś co do PAN — dobrze pracujące instytuty i naukowców z prawdziwego zdarzenia powinno się ochronić, przygarnąć do współpracy ze szkołami wyższymi. Widzę tu dla nich miejsce, zwłaszcza na tle mojego programu szerokiego otwarcia bram uniwersytetów, co oczywiście będzie wymagało ich wzmocnienia kadrowego. Tym bardziej że nikt mnie dotychczas nie przekonał, że aby były osiągnięcia naukowe trzeba pierwzej wręzać z dydaktyką. Rzecz ma się raczej wręcz odwrotnie.

— Pojawia się w tym miejscu jednak zasadnicza wątpliwość: kto i z jakich środków sfinansuje to przedsięwzięcie? Sytuacja finansowa uczelni jest tak zła, że rysuje się obawa, czy aby przetrwać — uczelnie nie będą musiały zwalniać nauczycieli akademickich.

— Jest gorzej, bo oni uciekają sami! Ale to jest element szerzej widzianej sytuacji finansowej i placowej edukacji. To co mówiliśmy poprzednio odnosi się także i do sytuacji uczelni. Z tym, że pewne elementy racjonalizacji dotyczą i szkół wyższych. Mam na myśli zwłaszcza konieczność komasowania zbyt wąskich specjalności, jak również łączenia niektórych uczelni, czemu będę zresztą sprzyjał.

— Panie ministrze, zatem od kiedy, biorąc pod uwagę to wszystko o czym mówiliśmy, będzie w edukacji lepiej?

— Jestem człowiekiem niecierpliwym, chciałbym, aby pierwsze oznaki poprawy były widoczne już z nowym rokiem szkolnym i akademickim, zaś całą reformę oświaty pragnąłbym zrealizować w ramach programu trzyletniego. Wtedy powinniśmy osiągnąć istotny przełom.

— Co się jednak stanie, jeżeli podczas prac nad budżetem nie uda się Panu osiągnąć tego, co Pan zamierza?

— Jeżeli nastąpi całkowite zablokowanie możliwości zrealizowania tego programu, to ustąpię. Nie przyszedłem tutaj, by tylko siedzieć na ministerialnym fotelu. Proszę pana, gdybym odszedł na emeryturę ze stanowiska marszałka Senatu, otrzymałbym dokładnie tyle, ile minister, tylko za nierobienie niczego. Ja naprawdę chcę coś zrobić i po to tu przyszedłem.

— A czego Pan, Profesorze obawia się dziś najbardziej? Czy tego, że w tym trudnym czasie może Pan niczego dla oświaty nie wywalczyć?

— Tak, może się okazać, iż nie uda się zmienić generalnych priorytetów. Bo aby dowartościować edukację narodową, zasadnicze priorytety muszą być zmienione. Związałem się z rządem premiera Jana Olszewskiego dlatego, że założył on właśnie zmianę priorytetów w polityce gospodarczej. Formuła „rządu nadziei” podoba mi się i zachęca do pracy.

— Dziękuję Panu za rozmowę.  
**WOJCIECH SIERAKOWSKI**

## PYTANIA DO MINISTRA EDUKACJI

## PARADOKS

Sytuacja jest paradoksalna. Administracja oświatowa zmusza szkoły do zwalniania pracowników, do udzielania bezpłatnych urlopów pracownikom obsługi, a jednocześnie toleruje się sytuację, które z trudem mieszczą się w głowie.

Szczeciński kurator oświaty ma za sobą mocne przeżycie. Otrzymał pismo z Ministerstwa Obrony Narodowej, z którego wynika, że od stycznia br. zatrudnieni w urzędzie kuratorskim dwaj wyżsi oficerowie mają otrzymywać miesięcznie: pułkownik — 4783 tys., podpułkownik — 4571 tys. złotych. Nie wiem czy było to pismo dyrektywne, a więc rygorystycznie zobowiązujące do wykonania zlecenia, czy też należy je traktować jako informację, z którą kurator, jako szef instytucji podległej ministrowi edukacji, może zrobić co uzna za stosowne. Tego nie dowiedzieli się także uczestnicy ostatniej narady kuratorów, którym szczeciński kolega zaserwował ów pasztecik.

Na szczególną uwagę zasługuje jednak komentarz, który towarzyszył informacji. Otóż dla

dwóch wspomnianych oficerów nie ma właściwie sensownej pracy. Muszą ją sobie sami wymyślać, a ich cywilny zwierzchnik spotyka się z nimi od czasu do czasu, aby się dowiedzieć, co też im przyszło do głowy.

A teraz policzmy. Kurator szczeciński musi wyasygnować w tym roku kalendarzowym na pensję dla dwóch oficerów co najmniej 112 248 tys. zł. Co najmniej, ponieważ dochodzą do tej sumy tzw. narzuty, a więc składka dla ZUS itp. Nie wiem czy każde kuratorium zatrudnia dwóch takich specjalistów, ale gdyby tak było, uboga oświata musiałaby wyasygnować na ten cel około 5 miliardów złotych. Byłbym bardzo rad, gdyby nowy minister, prof. Andrzej Stelmachowski, zechciał przekonać czytelników „Głosu” co do celowości takiego wydatku w sytuacji, gdy szkolnictwo znajduje się w stanie głębokiej zapaści ekonomicznej.

J. KRAŚNIEWSKI



# ZAGROŻENIA: CZAS PRACY

Nauczyciel języka polskiego w liceum ogólnokształcącym przepracowuje rocznie 2812 godzin, czyli i tak o 460 więcej od najbardziej zawodowo obciążonego Polaka, a — by zrealizować program i wykonać inne nałożone nań zadania — powinien przepracować 4123 godziny, czyli więcej o 1771. Ten wniosek z moich badań empirycznych wykonanych do dysertacji doktorskiej, którą przygotowywałem na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych w IBP w Warszawie (niestety, badania zdezaktualizowały się w 1982 roku), przypomniał mi się w czasie świątecznej przerwy w zajęciach szkolnych, którą wypełniałem ślęceniem nad pracami zawartymi w zeszytach przedmiotowych uczniów. Zaraz potem usłyszałem i przeczytałem w środkach masowego przekazu o — jakby moralnej — konieczności wyrównania czasu pracy polskiego nauczyciela do tzw. standardu europejskiego. Brak mi kompetencji, by autorytatywnie ustosunkowywać się do tego zagadnienia, chociaż — wydaje mi się — sporo wiem (również z autopsji) o czasie pracy nauczyciela na Zachodzie i Wschodzie. Autorem planowanej regulacji mogą tylko improwizować, że zmierzają do *qui pro quo*, bowiem tyle wynika z faktu wprowadzania zmiennej przejętej z jednego systemu organizacyjnego do zupełnie innego. Ale cóż? Można i tak. Kto jednak zapłaci za tragiczne skutki?

Aby uniknąć roztrząsania różnych racji, jakie narosły wokół czasu pracy nauczyciela i prowadzą podobno do nieporozumień społecznych, a tak naprawdę wynikają z powszechnego nierozróżniania, bądź braku — świadomej czy nieświadomej — chęci do rozgraniczania pojęć: czas normowany i czas częściowo normowany, proponuję zaplanowanie wszystkich zajęć nauczycielskich na terenie zakładu pracy zgodnie z normą obowiązującą wszystkich pracowników sfery budżetowej (w niektórych krajach takie próby podjęto). Nauczyciele języka polskiego przyjmą takie rozwiązanie z aplauzem. Nareszcie w domu będzie można zająć się sprawami nie związanymi lub luźno związanymi z pracą zawodową, co znacznie poprawi samopoczucie, bowiem zwolni od całodobowego myślenia o obowiązkach pedagogicznych, którym nie można sprostać. A będzie to także spora podwyżka płac, bo nie będzie się pracować nocami, a tym samym i zużywać dodatkowej energii elektrycznej; zlikwiduje się domowy warsztat pracy, czyli w praktyce zwolni jeden pokój i nie będzie płać za czynsz; a może i nie będzie kupować książek oraz innych pomocy niezbędnych do realizacji ciągle zmieniających się programów nauczania, co też wydatnie ograniczy sumy wydzielane z głódowego budżetu nauczycielskiego na tzw. własne cele zawodowe. Nareszcie polonista przestanie też być pracownikiem fizycznym targającym w siatkach lub teczkach kilogramy zeszytów uczniowskich i książek.

W 42 godziny tygodniowego wymiaru czasu pracy nauczyciela należy wliczyć — obok powszechnie znanych 18 godzin zajęć dydaktycznych — parę innych czynności. Nazwijmy je „podstawowymi”, by nie zajmować się drobiazgami i szczegółami, które w okresie kryzysu i różnego rodzaju trudności nie tylko gospodarczych muszą zniknąć z pola widzenia. Przede wszystkim zaplanujmy czas na przygotowanie wymienionych wyżej zajęć. Z moich badań wynika, że nauczyciel języka polskiego w liceum ogólnokształcącym poświęca na przygotowanie jednej lekcji od 3 do 0,5 godziny. Doświadczeni i ambitni nauczyciele tego przedmiotu twierdzą, że wysoce efektywną lekcję muszą przygotowywać w czasie około 3 godzin. I nie jest to obliczenie bez uzasadnienia zważywszy na charakter przedmiotu oraz dość popularną teorię, która mówi, że wartość lekcji jest wprost proporcjonalna do stopnia jej przygotowania. Aby nie obrażać czytelnika, nie będę pisał o tym, że przygotowanie rozrasta się czasowo chociażby z tego względu, iż nauczyciel ma być organizatorem procesu dydaktyczno-wychowawczego, a uczeń podmiotem, nie przedmiotem, jego oddziaływań. (Dla jasności dodaje, że w czas przygotowania lekcji nie wlicza się czytania lektur i opracowań literackich).

Oddzielnym zagadnieniem jest czas na poprawianie pisemnych prac klasowych i domowych ucznia. W ciągu semestru nauczyciel języka polskiego poświęca co najmniej jedną godzinę na sprawdzenie i poprawienie oraz skomentowanie (czyli m. in. wydanie

zaleceń uczniowi — a to jest podstawowy sposób na likwidację różnych kłopotów z redagowaniem prac pisemnych przez poszczególne uczniów) jednego zeszytu domowego. Jeśli w etacie ma 4 klasy, czyli 120 uczniów, to wymieniona czynność zabiera mu 240 godzin pracy rocznie. A do tego wymiaru godzin trzeba doliczyć czas na poprawianie prac klasowych — po 2 w każdej klasie, co przy założeniu, że poprawa jednej trwa 0,5 godziny (łącznie z komentarzem) daje kolejne 240 godzin rocznie oraz czas na tzw. testy i sprawdziany — po jednym w klasie i przy 15 minutach na poprawę — wynosi 60 godzin. A pozostaje jeszcze kwestia poprawy prac maturalnych — średnio 30 w roku, tj. ok. 60 godzin — i prac z egzaminów wstępnych — podobna ilość czasu. (Sądzę, że nikt nie odważy się postużyć argumentem, iż nauczycielom języka polskiego płaci się za sprawdzanie prac. Otóż te 65 tys. zł miesięcznie stanowi wartość niecałych 4 godzin etatowych, a precyzyjnie mówiąc — wartość jednej korepetycji udzielanej przez studenta. Prawnie więc obliuguje nauczyciela do poprawiania 20 zeszytów domowych uczniów w semestrze).

Nie trzeba być wybitnym specem, by policzyć, że owe 660 godzin, czyli blisko 16 tygodni, przepracowuje polonista w domu nad pracami uczniowskimi.

Do rejestru rocznych obowiązków nauczyciela doliczyć trzeba czas na co najmniej 8 posiedzeń rady pedagogicznej (ok. 24 godzin), 6 zebrań komisji przedmiotowych (ok. 12 godzin), 4 zebrań zespołu wychowawczego (ok. 12 godzin), 8 zespołowych spotkań z rodzicami (ok. 16 godzin). Jako pedagogiczny prezent potraktuję czas potrzebny na indywidualne kontakty nauczycieli z rodzicami, na indywidualne konsultacje nauczycieli z uczniami przygotowującymi się do olimpiad i konkursów przedmiotowych oraz z uczniami, którym opanowanie materiału programowego nastręcza różnego rodzaju kłopoty. Milczeniem pomijam pracę nauczyciela związaną z opieką nad pracownią przedmiotową oraz tworzeniem warsztatu zawodowego. A w odniesieniu do nauczyciela języka polskiego warto jeszcze rozważyć i zagadnienie wycieczek polonistycznych — także na seanse filmowe, spektakle teatralne, spotkania z ludźmi kultury, zajęcia w instytucjach kulturalnych; zagadnienie korzystania ze środków masowego przekazu kulturalnego... etc., czyli wszystkiego, co się mieści w programie pod hasłem wprowadzenie do kultury współczesnej. Istotnym uzupełnieniem do organizacji czasu pracy nauczyciela języka polskiego byłoby też obliczenie związane z realizacją obowiązków wynikających z tytułu pełnienia funkcji wychowawcy klasy lub opiekuna organizacji uczniowskiej.

Ten z konieczności ogólny (sceptykom mogą udostępnić bardziej szczegółowy i zaopatrzony w uzasadnienie dowodowe) rejestr czynności zawodowych nauczyciela języka polskiego przeliczony na godziny pracy pozwalam sobie przypomnieć w momencie, kiedy coraz głośniejsza staje się kwestia tzw. powołania. Otóż uważam, że „bardziej powołanych” ludzi w Polsce od dobrych nauczycieli języka polskiego po prostu nie ma. Gdyby nie owo zawodowe powołanie, to swoje umiejętności i czas przeznaczyliby już dawno na prace pozwalające im na zamieszkanie we własnych willach, założenie kont w bankach, urlopy w wymarzonych miejscach świata... etc. Szkoda, że prawie nikt nie wyciąga wniosku z faktu, iż mimo dużej liczby absolwentów filologii polskiej brakuje kwalifikowanych nauczycieli tego przedmiotu w polskich szkołach. A co będzie po planowanym zwiększeniu limitu zajęć obowiązkowych? Ci, którzy nie zaakceptują zawodowej fuszerki, znajdą inną pracę — czyli odejdą najlepší.

Uczono mnie — i nie tylko w pismach tzw. drugiego obiegu — że uzależnienie człowieka od władzy polega między innymi na tym, iż obciąża się go nadmiarem obowiązków, którym nie może podołać. Zawsze wtedy można mu zarzucić, że nie jest w porządku i... „rozliczyć”. A w przypadku zawodu nauczycielskiego zawsze można skorzystać z tego, że czas pracy jest trudny do wymierzenia; co zresztą jest prawdą. Ale „trudny” nie znaczy „niemożliwy”. W wielu krajach badania nad tym zagadnieniem były i są prowadzone. U nas zaniechano ich po 1982 roku, czyli po uchwaleniu ostatniej Karty Nauczyciela. Może warto do nich wrócić?

I jeszcze jedno. W naszym kraju w dyskusjach o nauczycielach stawia się wybiórcze argumenty wynikające z postaw i zachowań — powiedzmy delikatnie — słabszych pedagogów. Wiadomo że w każdym zawodzie są pracownicy o różnej wartości. Ale przyszłość zależy od tych najlepszych. Dlatego zagadnienie czasu pracy nauczyciela języka polskiego w szkole średniej jawi mi się w kontekście tych pedagogów, którzy mimo nie sprzyjającego im czasu, próbują szukać efektywnych koncepcji pracy dydaktyczno-wychowawczej, konstruując m. in. programy własnych klas autorskich. Poświęcają więc czas — i to wyłącznie swój czas prywatny — doskonaleniu pięknej, ale i szalenie trudnej pracy pedagogicznej. Motywacja to — „powołanie”. Czy będą w stanie robić to, co robią, przy zwiększonym wymiarze godzin obowiązkowych?

KRZYSZTOF KARULAK

## POLONIŚCI O PROGRAMACH OSTRZEŻENIE

Niedawno przekazano nauczycielom-polonistom uczącym w szkołach średnich dwie wersje programu języka polskiego (zarządzenie nr 11 z 22 marca 1990 r.). Uczący mogli wybierać: model bardziej tradycyjny lub zmodyfikowany. Ogólne cele nauczania w obu wersjach były ujednolicone. Drukując obie wersje propozycji, chciano „uświadomić uczącym potrzebę myślenia twórczego o nauczaniu”. Ostateczny wybór opcji, możliwości ewentualnych przesunięć, zostawiono nauczycielom.

Ale już z końcem ubiegłego roku szkolnego i nadal u progu tego roku nauki sytuacja ekonomiczna oświaty stała się tak dramatyczna, iż — wśród innych ograniczeń — zdecydowano się także na zmniejszenie liczby godzin zajęć w każdej klasie o cztery. Decyzję zostawiono dyrektorom: jakie zajęcia i o ile godzin tygodniowo obciążyć. Okazało się, iż w wielu szkołach średnich i zawodowych w województwie gorzowskim ograniczono również liczbę godzin języka polskiego w klasach I, II i III.

Te rozwiązania budzą zaniepokojenie polonistów. Struktura przedmiotu jest tak czuła i wieloaspektowa, iż próba rezygnacji z jakiejś części pociąga za sobą skutki tak wielorakie i trwałe, iż nie sposób je dziś przewidzieć. Sami autorzy wspomnianych programów przestrzegają przed próbą ich zmian słowami: *Nic bowiem nie wyniknie z opracowań pojedynczych — izolowanych wzajemnie faktów czy zjawisk. Trzeba je scalać, powiązać, ukształtować całość — czy to w uogólnieniu pojęciowym, czy sferze podjętej problematyki, czy w ideach wychowawczych. Polonista (...) powinien przewidzieć pewien ciąg przemyślanej pracy podjętej w tym celu. W zasadzie już w klasie pierwszej trzeba wiedzieć co będzie potrzebne w klasie maturalnej.*

Dyskutując w dzisiejszych warunkach o możliwości realizacji programu nauczania poloniści dochodzą do wniosku, iż nie jest on wdrażany. I tak zaczynając od treści nauczyciele zgodnie stwierdzają, że prezentuje się niemal wyłącznie wybrane zagadnienia z nauki o literaturze, pomijając powiązania z wiedzą o kulturze i elementy językoznawstwa. Z celów nauczania zostały też tylko nieliczne i do tego okrojone. Nie ma możliwości poznawania dzieł literackich w powiązaniu z historią i kulturą narodu oraz innymi dziedzinami sztuki oraz tradycji kultury narodowej i powszechnej, rozumianej jako współczynnik i żywy składnik kultury współczesnej. Tylko nieliczni nauczyciele próbują mówić młodzieży o wybranych zagadnieniach z zakresu budowy historii i kultury języka polskiego.

Jeśli nie ma warunków do realizacji treści i celów nauczania, to jest oczywiste, iż kształtowanie umiejętności uczniów, nie mówiąc o kształtowaniu ich postaw i przekonań, jest problematyczne.

Jak zbudowany jest analizowany program i czy choć to znajduje odbicie w toku nauczania? Budowa programu wychodziła naprzeciw nowoczesnym trendom. Obok literatury podstawowej nauczyciel mógł ją poszerzyć lekturą uzupełniającą, pogłębić kontynuacjami i nawiązaniem, wzbogacać kontekstami interpretacyjnymi. W ten sposób mógł pokazać, iż pewne problemy są ponadczasowe, ogólnoludzkie, jak miłość, poświęcenie, cierpienie i inne. Przy tak drastycznych cięciach czasu lekcyjnego, przy braku możliwości zakupu lektur, polonista zaledwie nadaje z możliwością interpretacji lektury podstawowej. Nic więc nie zostało z koncepcji programu, nie ma też szans na wybór do analizy interpretacyjnej najciekawszych współczesnych pozycji w klasach maturalnych z powodu niedostępności tekstów.

Omawiany program prezentuje również tzw. wyniki nauczania (osiągnięcia końcowe) zarówno w zakresie wiedzy jak i umiejętności. Konieczność rezygnacji z realizacji któregośkolwiek z haseł programowych odbija się natychmiast na wynikach nauczania. Jeśli dla przykładu ograniczymy liczbę godzin na prezentację twórczości Jana Kochanowskiego i zrezygnujemy z „Odprawy posłów greckich” (lektura uzupełniająca), to będziemy zmuszeni ograniczyć nasze wymagania i w wynikach nauczania dotyczących tragedii, zrozumienia tekstu staropolskiego, struktury wiersza sylabicznego itd.

Reasumując, chcemy przestrzec, iż podjęte w oświacie oszczędności owocują takimi wynikami, których skutków nie da się dziś przewidzieć. Najczęściej mówi się dotąd o skutkach oszczędności w oświacie w sferze materialnej. My — poloniści — chcemy uzmysłowić ludziom, mającym wpływ na wychowanie i kształcenie młodego pokolenia, że skutki te w sferze duchowej i kulturalnej dzieci i młodzieży są znacznie poważniejsze i będą bardzo trudne do zahamowania i odwrócenia.

Jeśli więc nie ma możliwości realizacji twórczych obowiązujących programów, należy je zmienić. Muszą to jednak zrobić fachowcy tak, aby były one przemyślane, zarówno w sferze problematyki jak i w idealach wychowawczych, i innych działach.

Nie może dłużej trwać taka paradoksalna sytuacja, aby jedynym, co władze szkolne mogą ofiarować uczącym języka polskiego, były propozycje redukcji programu. Żadnej koncepcji nie da się częściowo zmienić drastycznie jej nie kalecząc. W tej sytuacji otwarte pozostaje pytanie: kogo i jak chcemy wychowywać?

ELŻBIETA CYMBRZYKIEWICZ — Zespół Szkół Mechanicznych, EWA DOBROWOLSKA — Zespół Szkół Gastronomicznych, BOGUSŁAW GRUSE — Zespół Szkół Ekonomicznych, JANINA JURGOWIAK — Zespół Szkół Gastronomicznych, STEFANIA KIELBASIEWICZ — Zespół Szkół Chemicznych, WIESŁAWA KOKOT — Zespół Szkół Budowlanych, MARIA WEBER — Zespół Szkół Elektrycznych.

## ZNALEŹĆ KLUCZ...

CD ZE STR. 1

Uczniowie mogą wybierać sobie lektury. Raz w miesiącu są lekcje z uwzględnieniem zainteresowań uczniów.

Nie ma potrzeby uczyć dzieci rzeczy, które ponad wszelką wątpliwość nie będą w życiu im potrzebne. Zamiast obowiązkowych zajęć technicznych, plastyki, muzyki, są kółka zainteresowań, na które dzieci zapisują się dobrowolnie i z przyjemnością. (...) Przedmioty obligatoryjne powinny być tak nauczane, aby uczniowie do wszystkiego starali się dojść sami.

Każda lekcja jest przygodą. Na wycieczce idziemy za nauczycielką, nigdy nie wiemy gdzie nas zaprowadzi.

Dużo doświadczeń. Ja chcę wszystkiego dotknąć, zobaczyć.

Okazuje się, że te propozycje uczniów są do spełnienia. Nawet dziś, bez większych nakładów finansowych.

Wyobraźnia uczniowska jednak idzie dalej.

Gabinet chemiczny wygląda jak kino. Każdy uczeń ma swój fotel. Musi pozapinać się pasami tak jak w pojeździe kosmicznym, ponieważ fotele są ruchome. Gdy zaczyna się lekcja, to na wielkim ekranie ukazują się atomy, różne reakcje i ma się wtedy wrażenie, że leci się razem z nimi. Zamontowane są trzy wentylatory. Jak na ekranie pokazane jest np. wypisisko śmieci, to wszyscy czujemy obrzydliwy zapach.

Wielu myśli o komputerach z drukarką — dla każdego dziecka, basenie kąpielowym, robotach, windach i terenach rekreacyjnych z fontannami, wehikułach czasu na lekcjach historii, o lodach i słodyczach z automatów — za darmo, o tym, aby w klasach nie było więcej niż 10 uczniów...

Tych marzeń spełnić nie możemy. Na razie nie możemy.

Kiedys oglądałam film (nie pamiętam tytułu), w którym zaistniała sytuacja: dzieci chcąc pomóc dorosłym wybrały się na poszukiwania zgubione-

go klucza od jakiegoś pomieszczenia. Dorosli klucz dorobili i położyli w takie miejsce, aby dzieci mogły go odnaleźć. Wychodzili z założenia, że mały musi mieć satysfakcję ze swego trudu, powinni wiedzieć, że jeżeli ktoś bardzo się stara — cel osiąga. I to jest właściwą nagrodą, która staje się zarazem zachętą do podejmowania nowych wysiłków. Tak kształtuje się ludzi sukcesu. My nie wychowujemy w tym duchu, mimo to nasze dzieci mają w sobie dużo pogody. Nauczyły się „współżyć z rzeczywistością”. Marzą o lepszej szkole, ale jednocześnie rozumieją, że borykamy się z trudnościami finansowymi, więc rzucają pomysły zdobycia pieniędzy przez różnego rodzaju działalność usługową, np. organizowanie występów artystycznych uczniów — odpłatnie, prowadzenie giełdy towarów, prac uczniowskich, wypożyczanie terenów sportowych społeczności lokalnej, nagrywanie recytacji, chóru szkolnego na taśmy — sprzedawanie. Aby wzbogacić skarbiec naszej szkoły — pisze dziewczynka z SP 36 — uczniowie mogą też w tym pomóc nie śmiejąc, nie pisząc brzydkich słów na ścianach i nosząc buty zmienne.

W swych wypowiedziach, uczniowie często porównują wymarzoną szkołę z tą, do której obecnie uczęszczają, oczywiście na niekorzyść tej ostatniej, ale przeważnie w zakończeniu rozważań z prostotą wyznają: Mimo to kocham moją obecną szkołę

Wspomnę jeszcze o bardzo interesującej pracy Sebastiana Jarczyńskiego, ucznia VI klasy SP 36, który dostrzegł pewne niebezpieczeństwo w nowoczesności szkoły XXI w. Sebastian wyobraża sobie, że ma 41 lat (jest rok 2020) i dwoje jego dzieci uczęszcza do świetnie uczącej, doskonale wyposażonej w pomoce naukowe, komputery szkoły.

Z drugiej strony — pisze chłopiec — z pewną nutką sentymentu odnoszę się do mojego sposobu nauczania, gdy kontakt z nauczycielem był bliski, a w szkole czuliśmy się jak dzieci. Obecna (tzn. ta z 2020 r.) szkoła przypomina ogromną stację komputerową, w której małe dziecko wśród licznej aparatury może czuć się zagubione. Kiedy opowiadał dzieciom swoje przeżycia szkolne, często mi zazdroścza.

Nasze dzieci są wspaniałe. Buntują się przeciw przestarzałym formom pracy, widzą wszystkie niedostatki szkoły, ale ją kochają. I marzą...

Póki nie będzie tych wszystkich wspaniałości (komputery, windy, fontanny, roboty itp.), dajmy im trochę przyjemności w zdobywaniu wiedzy, w myśl marzeń jednej z piszących ze szkoły 66. Niech każda lekcja będzie przygodą. I chociaż od czasu do czasu stwórzmy sytuację „z kluczem”, jak na filmie, o którym wspominałam.

ANNA WILCZEK-DUTCZAK  
(Ognisko Wspierania Twórczych Inicjatyw Nauczycieli)



# KOMPROMISY I GESTY

CZY  
HISTORIA  
SIĘ  
POWTARZA?

Z profesorem ALEKSANDREM KRAWCZUKIEM nie tylko o Rzymianach rozmawia Wojciech Sierakowski.

— „My możemy zginąć, ale Cesarstwo istnieć musi” — tymi słowami, parafrazując bliskich Panu, jako historykowi, starożytnych Rzymian, jeden z posłów wołał o umiar w żądaniach wobec pustej kasy państwa. Czy to nie znamienne potwierdzenie tezy o historii, która lubi się powtarzać? Sporych paralelach pomiędzy dzisiejszymi a dawnymi czasami?

— Bardzo wzniosłe to zawołanie, ale muszę powiedzieć, że akurat kontekst w jakim go wówczas w starożytności wypowiedziano nie bardzo odpowiada naszej sytuacji. Bo pochodzą one z okresu wojen punickich, a więc sytuacji dla każdego narodu, państwa szczególnej. Wobec w tym przypadku nie byłbym skłonny szukać podobieństw.

Nasze kłopoty polegają na czymś innym. Popelniono nakładające się błędy, co gorsze nie widać planu zaradzenia temu, co zostało zrobione złe, wszyscyśmy stracili nadzieję, cierpliwość. Może powinno tak być, ale ta próba za długo już trwa.

— Kryzysy gospodarcze nie są w historii czymś szczególnym. Gdyby przyjrzeć się, jak je rozwiązywano niegdyś, być może lepiej poradziłibyśmy sobie z tym naszym.

— Państwa i gospodarki ciągle ulegają zmianom, przeżywają okresy świetności i upadków, to normalna kolej rzeczy. Ale za każdym razem odbywa się to w innych warunkach. I dlatego wszelkie podobieństwa są zawodne. Owszem, coś jest podobne, ale z kolei inne aspekty spraw całkowicie odmienne.

Stąd to odwieczne zmartwienie, i nie tylko historyków, zawierające się w pytaniu: czy historia się powtarza?

— A nie powtarza się? Niechętnie daje się Pan Profesorze wciągnąć do rozważań typu — między dziś a wczoraj.

— Ma się czasem wrażenie, że ona się powtarza, ale to jest złudne. Na przykład jak można porównywać wymiar, przebieg wydarzeń politycznych w naszym świecie z tym co się działo 2—3 tysiące lat temu, gdy był zupełnie inny poziom życia, inne środki komunikacji, łączności itp? Pożornie wszystko działo się podobnie, bo

istniała walka o władzę, silne były ambicje polityków, była też korupcja i inne „normalne” zjawiska życia publicznego. Ale sposób ich realizowania się był całkowicie odmienny. Możemy zatem porównywać jedynie niektóre aspekty owego „dziania się” i to też z dużą ostrożnością.

— Jako amator jestem w lepszej sytuacji, bo mogę sobie pozwolić na porównania, choćby naszych i pańskich, rzymskich czasów. Oto gdy upadło królestwo, a Rzymianie rozpoczęli budowanie republiki najwięcej stracili na tym ci, którzy byli motorem tych przemian — plebejusze! Czyż to nie znaczące?

— Tak, stracili, bo po upadku królestwa władzę przejęła arystokracja. Ale to nie była żadna demokracja! Tak naprawdę w Rzymie nigdy jej nie było. W Republice, czyli, jak myśmy to ładnie przetłumaczyli, Rzeczypospolitej, w rzeczywistości rządziło kilkadziesiąt rodów arystokratycznych, ludzie zaś ubożsi, ci z plebsu praktycznie stracili resztki politycznego znaczenia. Ale była w tym wszystkim pewna specyfika. Otóż królowie rzymscy, którzy notabene byli pochodzenia obcego, etruskiego, wiedząc, że nie byli kochani przez arystokrację, próbowali zjednać sobie lud. Była to zatem z ich strony gra, w rezultacie której plebs cieszył się pewnym znaczeniem.

— ... skąd my to znamy...

— Trzeba jeszcze dodać, że ówczesne wydarzenia były bardzo dramatyczne i z innego względu. W małym miasteczku, jakim był wówczas Rzym, doszło bowiem do przewrotu zarówno ustrojowego jak i narodowego. Bo obalenie monarchii było jednocześnie wyzwoleniem się spod obcej władzy!

— I Pan mówi abyśmy byli ostrożni z paralelami! Jeszcze „nam” w Rzymie brakuje tylko lewicy.

— Lewicy oczywiście nie było, ale za to rozpoczęła się słynna walka stanów. Bo oto plebs szybko dostrzegł, iż władzę w młodej republice zagarnęli najzamożniejsi, lud zaś przestaje mieć jakikolwiek dostęp do urzędów, niczego nie znaczący politycznie, ekonomicznie. Przedtem, za mo-



Fot. Jan Balana

narchii, była mniej lub bardziej szczerą, ale jednak pewną „modą” na lud, teraz jest on bez żenady spychany na margines. To musiało tworzyć silne napięcie w rzymskiej Republice.

Otóż patrząc na naszą sytuację, skoro już Pan widzi jakieś podobieństwa, myślę, że rodzący się agresywny, nawet pazerny kapitalizm, bardzo szybko wytworzy opór społeczny i jednak powstanie szeroki front lewicy. Dziś jej nie widać, bo jedna jej część obciążona jest garbem PZPR, druga boi się nawet samej nazwy — lewica. Ale ja sądzę, że ona zrodzi się od nowa, z takich podskórnych ruchów. Im większy będzie zresztą rozróż między wąską grupą ludzi robiących niewiarygodnie duże fortuny a statusem życia szerokich rzesz społeczeństwa, tym silniejsze będą dążenia do stworzenia nowoczesnej, bardzo demokratycznej lewicy.

— Albo do odmiany dyktatury, czyli jak to się dziś nazywa — władzy silnej ręki. Czyż nie tak było w Rzymie?

— Faktycznie, skutek bardzo głębokich i ostrych konfliktów społecznych dochodzi do tego, że rzeczywistą władzę w państwie przejmuje jeden człowiek. Ale przecież mieni się on przede wszystkim reprezentantem interesów ludu! Bo nie wszyscy sobie to uświadamiają, ale cesarz Rzymu nie ma nic wspólnego z tym, co sobie kojarzymy z nazwą cesarza czy króla średniowiecznego. Otóż cesarz Rzymu nie jest z łaski Boga, nie ma gronostajów, jest z łaski ludu, władza jako reprezentant ludu rzymskiego. To jest bardzo znamienne — cesarz rzymski jest pewnym symbolem... re-

wolucji socjalnej. Bo on symbolizuje majestat ludu.

Weźmy za przykład cesarza Nerona. Otóż on osobiście jest człowiekiem otwartym, lubi się bawić, daje „żyć innym”, ale z drugiej strony nie może pozwolić, by ktoś się z niego naśmiewał! On, jako Neron, zrozumie żart, dowcip, nie ma nic przeciwko temu, żeby być przedmiotem jakichś żartów, kabaretów, ale ponieważ on reprezentuje majestat ludu rzymskiego, to w jego osobie obrażany jest lud. I dlatego cesarz Neron nie może nie wystąpić surowo. Dla nas to nie bardzo zrozumiałe, ale proszę pamiętać, że był to inny czas, sposób pojmowania własnej roli, inna mentalność zarówno władcy jak i poddanych.

Proszę pana, polityka, tak jak teraz, po siedemdziesięciu latach życia, studiów, ale i również po okresie ministrowania, ją widzę, to w dużej mierze zrzeczność w formułowaniu kompromisów i wykonywaniu różnych gestów. Kompromisy i gesty — tak to już się w polityce toczy od czasów starożytnych. Poza oczywiście bardziej burzliwymi okresami, kiedy dochodzi do wojen. A „na co dzień”, to w zupełności wystarczy.

— Chleba i igrzysk, a będzie dobrze?

— Z igrzyskami zawsze było łatwiej, trudniej z chlebem. Ale mówiąc poważnie, może jestem człowiekiem nieco naiwnym, lecz gdy obejmowałem urząd ministra kultury, gdy decydowałem się na kandydowanie do Sejmu wyobrażałem sobie, że my w Polsce potrafimy stworzyć naprawdę nowy ustrój. Taki, który by łączył obie strony tego co było, a minione

czterdzieście miało także i takie, z tym co dobre w systemie kapitalistycznym. Wyobrażałem sobie, że stworzymy taki ustrój, i pokażemy go światu jako nasze osiągnięcie...

— I co, już sobie Pan nie wyobraża?

— Nie, nie, wciąż wierzę, że to się uda. Wierzę, że w ludziach, w pewnych kręgach władzy zbudzi się wreszcie zrozumienie, że nie można twierdzić, iż wszystko co budowało się dotychczas było tylko rujnowaniem. Bo to nieprawda. Przez te czterdzieści lat ludziom się zabierało, nie dopłacało, ale mniej lub bardziej udolnie przecież się budowało. To wszystko jeszcze jest. Teraz to się w pośpiechu prywatyzuje, sprzedaje nie wiadomo komu, za ile, po co? Wie pan, ja ciągle mam w pamięci, że przed wojną przemysł państwowy był nie tylko hołubiony, ale i dochodowy. Nie widzę więc powodu, byśmy dziś z „państwowego” mieli tak łatwo rezygnować.

— W świetle obecnych trendów naszej myśli ekonomicznej mówi Pan herezje. Wkrótce każde dziecko będzie wiedziało, że prywatne, to lepiej zorganizowane, dynamiczniejsze, efektywniejsze.

— W swoim życiu zwiedziłem kawałek świata i muszę powiedzieć, że stale nurtują mnie te same pytania: do kogo tak naprawdę należą wielkie zachodnie przedsiębiorstwa, w czym są one ręką? Kto o nich decyduje? I wydaje mi się, że wyobrażenie nasze i naszych decydentów są takie bardziej rodem z Dynastii. Jakis pan Carrington, jakaś pani Alexis... A ja wciąż myślę o koncernie Siemens, o którym mi mówiono na Zachodzie, że 40 proc. jego akcji należy do pracowników, 20 proc. do rodziny Siemensów, a reszta do banków. Banków, które są z kolei uzależnione od państwa. No więc czy jest ten koncern? I to jest ten kapitalizm nowoczesny, taki bardziej wręcz „socjalistyczny”. A my chcemy zafundować sobie teraz w Polsce jakiegoś XIX-wiecznego „pana z brzuskiem i cygarem”, jedyne go właściciela. To jest przecież anachronizm.

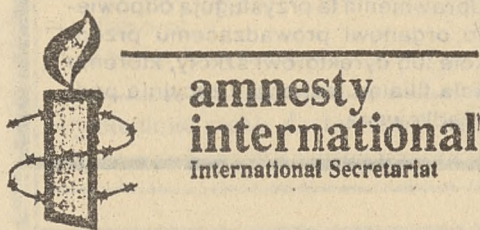
— Żeby dojść do „socjalistycznego” kapitalizmu końca XX wieku być może trzeba przejść przez wszystkie poprzednie etapy. W końcu ta droga się sprawdziła.

— Mówiąc szczerze sprawdziła się w kilkunastu krajach, w większości nie. Tak to już wygląda, że mamy garstkę państw bogatych i grubo ponad setkę klepiących biedę, ale idących „sprawdzonej drogą”. Dlatego wciąż mam nadzieję, że jednak wymyślimy w Polsce nasz własny model.

— Może wreszcie historia czegoś nas nauczy?

— Tak naprawdę historia uczy tylko jednego: że niczego nas nie uczy. Coraz bardziej utwierdzam się w tym przekonaniu. To może być nawet ciekawe, gdybym na łamach waszego tygodnika próbował czasem pokazać ile byśmy się mogli z historii nauczyć, gdybyśmy tylko chcieli.

— Dziękując za tę rozmowę... trzymam Pana za słowo Profesorze.



## W OBRONIE PRAW CZŁOWIEKA

Ochrona praw ludzkich jest sprawą powszechnej odpowiedzialności niezależnie od granic państwowych, rasy czy ideologii. Zasada ta stanowi podstawę działalności Amnesty International. Początki tej niezależnej międzynarodowej organizacji sięgają roku 1961, kiedy to w londyńskim „The Observer” Peter Benenson, prawnik z wykształcenia, opublikował artykuł pod tytułem „Więźniowie, o których zapomniano”. Publikacja wywołała tak żywe zainteresowanie wśród czytelników, iż w dwa miesiące później przedstawiciele pięciu państw założyli Amnesty International.

Dziś organizacja ma swe oddziały w 39 krajach Afryki, Azji, Europy, obu Ameryk i Bliskiego Wschodu. Zwolenników jej programu i działalności spotkać można w 86 krajach. Finansowana jest ze składek członkowskich, z indywidualnych datków oraz środków uzyskiwanych z różnego rodzaju kampanii. Amnesty International posiada status doradcy i jest afiliowana przy ONZ, UNESCO i Radzie Europy. Współpracuje z Organizacją Państw Amerykańskich i Organizacją Jedności Afrykańskiej.

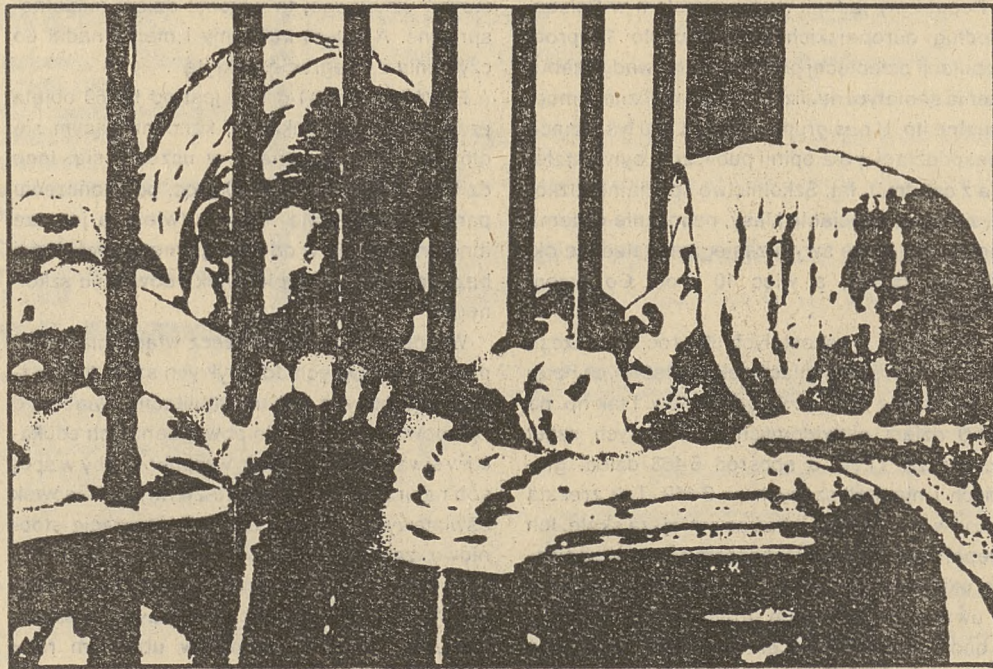
Z raportu Amnesty International za rok 1990 wynika, iż mimo przemian politycznych, które przyniosły wiele korzystnych zmian poszerzających m.in. wolność słowa, w dalszym ciągu na kontynencie europejskim dochodziło do rażącego naruszania praw człowieka. I tak na przykład zdarzały się przypadki torturowania więźniów w Turcji i Rumunii. Doniesienia o znęcaniu się nad zatrzymanymi przez policję osobami nadchodziły m.in. z Albanii, Austrii, Francji, Grecji, Włoch, Portugalii, Hiszpanii, istnieją-

cego wówczas ZSRR, Wielkiej Brytanii i Jugosławii.

Również w Polsce odnotowano przypadek zgonu więźnia na skutek — jak się przypuszcza — pobicia przez oficera policji. Rządy około 12 państw europejskich nadal więziły osoby odmawiające czynnej służby wojskowej ze względu na przekonania lub wprowadziły służbę zastępczą, trwającą znacznie dłużej niż pobyt w wojsku.

W wielu krajach, w tym także w Polsce, siły bezpieczeństwa obciążano winą za zabójstwa. Zarówno tempo jak i sposób wyjaśniania tych spraw budziły poważne zaniepokojenie AI. Znaczący sukces odnotowano natomiast w poszerzeniu listy państw, które zniosły u siebie karę śmierci. Należą do nich Czecho-Słowacja i Irlandia. Nadal kara śmierci ma moc prawną m.in. w Polsce, Turcji i Jugosławii. Warto dodać, iż znaczącym sukcesem AI na kontynencie europejskim jest wypuszczenie na wolność wiosną ub. r. ponad 500 więźniów politycznych w Albanii i 6 osób, które od 1975 r. przebywały w więzieniu w Birmingham (Wielka Brytania) pod zarzutem zamachu terrorystycznego. Jak się okazało policja wymusiła na nich zeznania siłą. Po tym wyjaśnieniu specjalna komisja bada system kryminalny w Anglii i Walii.

K.S.





## KIEDY NASTĘPUJE ZAWIESZENIE LUB ZMNIEJSZENIE EMERYTURY

W „Głosie Nauczycielskim” nr 49 i 50 z ubiegłego roku podano, że emerytura lub renta podlega zawieszeniu, gdy emeryt lub rencista osiąga dochody z tytułu zatrudnienia przekraczające 120 proc. tzw. kwoty bazowej, czyli 2 040 tys. zł miesięcznie. Emerytura lub renta nie podlega zawieszeniu ani zmniejszeniu, gdy wynagrodzenie nie przekracza 60 proc. kwoty bazowej, czyli 1 020 tys. zł.

Od wynagrodzeń będzie pobierany od 1 stycznia 1992 r. podatek. W związku z tym wynagrodzenia te będą podlegać tzw. ubruttowaniu w taki sposób, aby wynagrodzenia po opłaceniu podatku nie uległy zmniejszeniu. Czy zasada ta będzie obowiązywać w stosunku do wynagrodzeń emerytów i rencistów? (E. K. — m.st. Warszawa).

W „Rzeczpospolitej” z 9 stycznia 1992 r. opublikowane zostało wyjaśnienie Ministerstwa Pracy i Polityki Socjalnej dotyczące tej sprawy.

Ministerstwo podaje, że w I kwartale 1992 r. wypłata emerytury lub renty zostanie zawieszona, jeżeli wynagrodzenie emeryta lub rencisty będzie wynosić 2 512 tys. zł miesięcznie brutto, co stanowi 120 proc. przeciętnego wynagrodzenia będącego podstawą ostatnio przeprowadzonej waloryzacji świadczeń po ubruttowaniu tego wynagrodzenia od 1 stycznia 1992 r.

Emerytura lub renta nie będzie ani zawieszona, ani zmniejszona, gdy wynagrodzenie emeryta lub rencisty wynosić będzie 1 256 tys. zł miesięcznie tj. 60 proc. ubruttowanej kwoty. Ministerstwo też przypomina, że emeryci, którzy przeszli na wcześniejszą emeryturę w związku z likwidacją zakładu pracy lub zostali zwolnieni z przyczyn dotyczących zakładu pracy — nie mogą podejmować żadnego zatrudnienia do czasu osiągnięcia wieku emerytalnego.

Przypominamy również, że zgodnie z art. 46 ust. 2 nowej ustawy emerytalnej, przypisy dotyczące ograniczenia wysokości wynagrodzeń, jak również zawieszenia wypłat emerytury lub renty nie dotyczą osób wykonujących pracę nauczyciela — do dnia 1 września 1992 r.

Mogą oni do tej daty być zatrudnieni na dotychczasowych warunkach, tj. nie mogą podejmować prac w pełnym wymiarze godzin (na pełnym etacie).

## NOWY SYSTEM OŚWIATOWY — FUNKCJE DYREKTORA SZKOŁY

W uchwalonej przez Sejm w dniu 7 września 1991 r. ustawie o systemie oświaty — opublikowanej w Dz. Ustaw nr 95, par. 425 — bardzo poważnie zwiększona została rola dyrektora szkoły oraz zakres jego uprawnień i obowiązków.

Zmienione zostały w związku z tym następujące artykuły w Karcie Nauczyciela, o czym informowaliśmy w ostatnim numerze „Głosu” z 1991 r.: 11, 23, 24, 25, 26, 70, 73 i 83. Sens tych zmian polega na tym, że dyrektorowi szkoły powierzone zostały funkcje w zakresie regulowania stosunków służbowych nauczycieli, które dotychczas sprawował organ nadzorujący pracę szkoły.

Ustawa z dnia 7 września określa również zasady powoływania nauczycieli na stanowisko dyrektora oraz odwoływania go z tego stanowiska oraz zakres jego uprawnień i obowiązków. Omawiamy je kolejno.

### Powoływanie na stanowisko dyrektora

Zasady powoływania na stanowisko dyrektora określa art. 36 ustawy.

1. Szkołą lub placówką kieruje dyrektor, którym może być nauczyciel posiadający kwalifikacje pedagogiczne i co najmniej 5-letni staż pracy pedagogicznej w pełnym wymiarze zajęć.

2. Dyrektorem szkoły lub placówki może być również nauczyciel akademicki posiadający co najmniej 5-letni staż pracy.

3. Funkcję dyrektora szkoły lub placówki powierza i z tej funkcji odwołuje organ prowadzący szkołę lub placówkę.

4. Kandydata na dyrektora szkoły lub placówki wylania się w drodze konkursu.

5. W celu przeprowadzenia konkursu organ prowadzący szkołę lub placówkę powołuje komisję konkursową oraz określa regulamin jej pracy.

6. W skład komisji konkursowej wchodzi:

1. po dwóch przedstawicieli:
  - a. organu prowadzący szkołę lub placówkę,
  - b. organu sprawującego nadzór pedagogiczny, o ile nie jest nim organ prowadzący szkołę,
  - c. rady pedagogicznej,
  - d. rodziców;
2. po jednym przedstawicielu — z klubowych organizacji związkowych.

7. W szkołach lub placówkach nowo zakładanych skład komisji konkursowej określa organ prowadzący szkołę.

8. W przypadku gdy do konkursu nikt się nie zgłosi lub dwa kolejne konkursy nie wyłonią kandydata, organ prowadzący szkołę lub placówkę powierza funkcję dyrektora ustalonemu przez siebie kandydatowi, po zasięgnięciu opinii rady szkoły lub placówki i rady pedagogicznej.

9. Warunek zasięgnięcia opinii, o której mowa w ust. 8, nie ma zastosowania do szkół i placówek nowo zakładanych.

10. Funkcję dyrektora szkoły lub placówki powierza się na 5 lat szkolnych.

11. Po upływie okresu, o którym mowa w ust. 10 organ prowadzący szkołę lub placówkę może przedłużyć powierzenie funkcji dyrektora na kolejne 5 lat lub na czas nieokreślony za zgodą rady szkoły lub placówki i po pozytywnym zaopiniowaniu przez organ sprawujący nadzór pedagogiczny nad szkołą lub placówką oraz po zasięgnięciu opinii rady pedagogicznej.

W art. 108 ustawy podano:

1. Nauczyciele, którym przed dniem wejścia w życie ustawy powierzono funkcję dyrektora w szkołach lub placówkach publicznych, wykonują tę funkcję nie dłużej niż do dnia 31 sierpnia 1992 r.

2. Przepis ust. 1 nie dotyczy nauczycieli, którym funkcje dyrektorów szkół lub placówek powierzono w drodze konkursu. Nauczyciele ci wykonują funkcje dyrektorów nie dłużej niż 5 lat od dnia powierzenia.

Art 37. W szkole i placówce, w których tworzy się stanowisko wicedyrektora (wicedyrektorów) i inne stanowiska kierownicze, powierzenie tych funkcji i odwoływanie z nich dokonuje dyrektor szkoły lub placówki, po zasięgnięciu opinii organu prowadzącego, rady szkoły lub placówki i rady pedagogicznej.

### Odwołanie z funkcji kierowniczej

Art. 38. Nauczyciel może być odwołany z funkcji kierowniczej w szkole lub placówce:

1. na własną prośbę za trzymiesięcznym wypowiedzeniem,
2. z końcem roku szkolnego, a w szczególności uzasadnionych przypadkach także w czasie roku szkolnego za trzymiesięcznym wypowiedzeniem:

a. z inicjatywy własnej organu, który funkcję kierowniczą powierzył — w razie otrzymania negatywnej oceny pracy,

b. na umotywowany wniosek rady szkoły lub placówki, rady pedagogicznej albo organu sprawującego nadzór pedagogiczny nad szkołą lub placówką.

### Zakres uprawnień i obowiązków

Określone zostały w art. 39 ustawy.

1. Dyrektor szkoły lub placówki w szczególności

1/ Kieruje bieżącą działalnością dydaktyczno-wychowawczą szkoły lub placówki oraz reprezentuje ją na zewnątrz,

2/ sprawuje nadzór pedagogiczny,

3/ sprawuje opiekę nad uczniami oraz stwarza warunki harmonijnego rozwoju psychofizycznego poprzez aktywne działanie prozdrowotne,

4/realizuje uchwały rady szkoły lub placówki oraz rady pedagogicznej, podjęte w ramach ich kompetencji stanowiących,

5/ dysponuje środkami określonymi w planie finansowym szkoły lub placówki zaopiniowanych przez radę szkoły i ponosi odpowiedzialność za ich prawidłowe wykorzystanie, a także może organizować administracyjną, finansową i gospodarczą obsługę szkoły lub placówki,

6/ wykonuje inne zadanie wynikające z przepisów szczególnych

2. Dyrektor szkoły może skreślić ucznia z listy uczniów w przypadkach określonych w statucie szkoły. Skreślenie następuje na podstawie uchwały rady pedagogicznej.

3. Dyrektorem jest kierownikiem zakładu pracy dla zatrudnionych w szkole lub placówce nauczycieli i pracowników nie będących nauczycielami.

Dyrektor w szczególności decyduje w sprawach:

1/ zatrudniania i zwalniania nauczycieli oraz innych pracowników szkoły lub placówki,

2/ przyznawania nagród oraz wymierzania kar porządkowych nauczycielom i innym pracownikom szkoły lub placówki,

3/ występowania z wnioskami po zasięgnięciu opinii rady pedagogicznej i rady szkoły lub placówki w sprawach odznaczeń, nagród i innych wyróżnień dla nauczycieli oraz pozostałych pracowników szkoły lub placówki.

4. Dyrektor szkoły lub placówki w wykonywaniu swoich zadań współpracuje z radą szkoły lub placówki, radą pedagogiczną, rodzicami i samorządem uczniowskim.

5. Dyrektor szkoły zawodowej może ponadto, w porozumieniu z organem prowadzącym szkołę oraz wojewódzkim biurem pracy, zmieniać lub wprowadzać nowe profile kształcenia zawodowego.

6. Uprawnienia, o których mowa w ust. 3, nie przysługują dyrektorom jednooddziałowych przedszkoli oraz kierownikom szkół podstawowych (szkół filialnych) podporządkowanych organizacyjnie innej szkole.

Uprawnienia te przysługują odpowiednio organowi prowadzącemu przedszkole lub dyrektorowi szkoły, któremu szkoła filialna jest organizacyjnie podporządkowana.

# WOKÓŁ SZKÓŁ INTEGRACYJNYCH

Coraz częściej słyszymy o szkołach integracyjnych. Zwykle placówki z dużym napisem „Szkoła integracyjna” prezentowane są w telewizji. O powstaniu pierwszej w stolicy przy ul. Deotymy donosi „Życie Warszawy” z 23 października ub.r. W tej szkole na 32 uczniów w dwóch pierwszych klasach jest sześcioro dzieci niepełnosprawnych. Pokrzepiającą jest informacja, że zlikwidowano w niej bariery architektoniczne, co ułatwia tej grupie poruszanie się i naukę.

Podzieliłam także treść hasła przyjętego w tej szkole: „Nie porównuj dziecka z innym dzieckiem, ale każde dziecko z samym sobą” (Pestalozzi). Idzie to w parze z lansowaną ostatnio przez Duńczyków koncepcją „szkół dla wszystkich” (School for all), w której nie ma klas, a uczeń promowany jest do zespołów poszczególnych przedmiotów.

Popatrzmy jednak na ten problem w Polsce. Według europejskich danych około 12 proc. populacji dziecięcej posiada różne wady i zaburzenia somatyczne, fizyczne, psychiczne, emocjonalne itp. U nas grupa ta liczy 1 400 tys. dzieci. Niespodzianką dla opinii publicznej były ustalenia z ostatnich lat. Szkolnictwo specjalne (szkoły, zakłady, specjalne klasy, nauczanie w domu i inne) obejmuje swym zasięgiem zaledwie ok. 140 tys. dzieci, a więc 10 proc. Co zatem z resztą?

Większość z pozostałych 90 proc. uczęszcza do zwykłych szkół i placówek oświatowych dzięki inicjatywie rodziców i opiekunów. I tak np. na 2 600 dzieci niewidomych do zwykłych szkół uczęszcza 1 200, a spośród 6 468 dzieci głuchych i niedosłyszących — 3 449. Tak zresztą było i w przeszłości, choć na mniejszą skalę. Ich niepełnosprawność jest często nierozpoznawana, ukrywana i przemilczana. Efekty kształcenia z uwagi na oczywiste trudności były różne. Z badań prof. M. Goncerzewicz i innych wynika m.in., że 85 proc. uczniów z tak zwanego „od-

siewu” szkolnego, to właśnie dzieci niepełnosprawne. A zatem mieliśmy i mamy nadal do czynienia z integracją „ukrytą”.

Pewna (nieduża) grupa jest od lat 60 objęta programem „reedukacji”, koncentrującym się głównie na trudnościach w uczeniu się. Inne dzieci z wspomnianych 90 proc. po ukończeniu paru klas pozostają w domu (wieś), a jeszcze inne przebywają w domach pomocy społecznej bez realizacji jakiegokolwiek obowiązku szkolnego.

Współczesny ruch na rzecz włączania dzieci niepełnosprawnych do zwykłych szkół (integracja), zróżnicowany z idei rehabilitacji, świadomie i planowo dopatruje się powodzenia ich edukacji w stwarzaniu im takich warunków, aby w sposób naturalny korzystali ze zwykłych placówek oświatowych. Zatem „ukrytą” integrację stopniowo zastępujemy świadomymi działaniami rewalidacyjnymi. Wynikało to dobitnie z sesji pod hasłem „Uczeń niepełnosprawny w szkole masowej” zorganizowanej w ubiegłym roku w Krakowie przez Zespół Pedagogiki Specjalnej

Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN, WSP w Krakowie, Katedrę Pedagogiki Rewalidacyjnej UW oraz Polskie Towarzystwo Walki z Kalectwem. Ale czy jest to powód, aby szkoły, które obecnie planowo przyjmują dzieci niepełnosprawne, nazywać „szkołami integracyjnymi”?

W Danii 80 proc. wszystkich dzieci niepełnosprawnych uczy się w zwykłych szkołach przy odpowiednio stworzonych warunkach. Nikt jednak nie nazywa tych placówek integracyjnymi.

Czy, kiedy idea planowej integracji wkroczy u nas do wszystkich szkół, aby wyjść naprzeciw potrzebom owych 90 proc. dzieci? Miejmy na uwadze, że u większości uczniów niepełnosprawnych rodzaj upośledzenia nie koreluje z wynikami nauczania. Indywidualne podejście do każdego w odpowiednich warunkach od dawna było kamieniem węgielnym dobrego kształcenia i wychowywania. Ekspozowanie nazwy „szkoła integracyjna” to wyróżnianie, a w odbiorze społecznym pewna różnicująca dyskryminacja. A to są fakty niepożądane, wbrew powszechnie przyjmowanemu hasłu, że wszystkie dzieci są „takie same”.

ALEKSANDER HULEK

Autor artykułu, prof. dr hab. jest prezesem Polskiego Towarzystwa Walki z Kalectwem







# MIĘDZY DZWONKAMI

Piszę na klasówce. To taka miła szkolna sytuacja. Skupione twarze, namysł, zupełna cisza. Tematy dałem z „Jima”, z „Wesela”, z „Chłopów”. Chyba nieźle. Moi pochyleni nad zeszytami, ja nad nowo otrzymanym tomikiem wierszy i kartką papieru. Gdyby tak po dwóch godzinach porównać nasze wypracowania?

Pytam, trochę w imieniu klasy, a trochę własnym, czy słowa wybitnych twórców zdolne są dziś utwierdzać wiarę w sens życia? W jakąś jego urodę? Często o tym myślę, także teraz w toku pracy nad „Płaskorzeźbą” Tadeusza Różewicza. Jaką otuchę noszą nowe wiersze poety? W jednym z liryków wspomnianego zbioru zawarł autor sugestywną skargę:

„wymierają pewne gatunki  
motyli ptaków  
poetów  
o imionach dziwnych i pięknych  
Miriam Staff Leśmian  
Tuwim Lechoń Jastrun  
Norwid”

Moja młodzież wie o degradacji przyrody, ale czy tęskni za oddalającymi się ludźmi pióra? Jednego Miriam czy Lechonia mniej... „Maleją naturalne zasoby języka” — czytamy u Różewicza. Ciekawe, co zostanie po latach w świadomości przeciętnie wykształconego Polaka z rozległej spuścizny autora „Kartoteki”? Wszystko inne pomijając, jednego z najpracowitszych pisarzy współczesności. Dawno temu tak o nim mówił Kazimierz Wyka: „Jego dzieła układają się w trzy opasłe tomy: Poezja — Dramat — Proza. Jak bodaj u nikogo z twórców jego generacji. Jednocześnie płynie on zawsze pod prad istniejących podziałów i gatunków literackich, odrzuca je czy też miesza. Tak, tylko jakiego rodzaju afirmację istnienia noszą dzieła mistrza?”

Miałem pisać o samej „Płaskorzeźbie”. Ten zbiór liryków ukazał

się w 1991 nakładem Wydawnictwa Dolnośląskiego i jest w naszych chudych edytorskich czasach tomikiem rzadkiej piękności. Cieszy już sam dotyk dobrego papieru, przyglądanie się reprodukcjom przejrzystych rękopisów poety, zamieszczanych obok każdej strony druku. Całą książkę zdobi też grafika Jerzego Tchórzewskiego. W sumie godny dar urodzinowy, bo w 1991 Tadeusz Różewicz ukończył 70. rok życia.

„Płaskorzeźba” składa się z 25 utworów lirycznych. Jak zawsze u tego twórcy są one powściągliwe w wyrazie słownym i mówią — głównie, choć nie tylko — o przeżyciach nam współczesnych. Jeszcze przed laty w zbiorze „Twarz” pisał poeta, że czuje się „rozpięty między Paryżem i Pekinem, Rzymem i Moskwą, Warszawą i Hamburgiem”. Z perspektywy takiej widać było wtedy, w 1964, groźbę nuklearnej zagłady.

„ktoś przyjdzie  
zetrze was  
z powierzchni ziemi  
gadającą pleśń”

Także i w „Płaskorzeźbie” nie tak łatwo doszukać się, mówiąc najprościej, podtrzymania na duchu. Chyba jedynie w odważnym spojrzeniu na wszystko, do czegośmy doszli. No bo, jak czytamy, pozbawiono ludzi instynktu życia, „śmierć zagnieździła się /w salacie, szczypiorku/ w zieleni /w kolorze nadziei”. W tym wierszu bez tytułu, a zaczynającym się od słów „czarne plamy są białe”, zupełnie nie ma katastroficznego nastroju. Jest spokojna przestroga, że jeśli nadal będziemy dążyć w tym samym kierunku, to urodzi się „ciele z dwoma skrzydłami” albo „dziecko z dwoma głowami”.

Zanim jednak zacznie się tak dziać, uśmiechnięci dyplomaci przez długi jeszcze czas będą „wróżyć z wnętrzości padłych żołnierzy przyszłość świata i gatunku ludzkiego”.

Dzień powszedni człowieka, „rozpiętego między Moskwą a Hamburgiem” nie składa się jednak tylko

z myśli o sprawach ostatecznych czy groźnych prawdach uniwersalnych. Codzienne, najprostsze powinności przywołują nas do porządku. W wierszu „Czytanie książek” poeta zdaje się żartować z samego siebie, z ucieczki czasu i z tego także, jak miesza się w nas praca intelektu z pospólitymi zatrudnieniami. Rano najpierw było golenie i spożycie płatków owsianych, a dopiero potem zjawiał się wniosek o Dostojewskim, że to jednak „okrutny talent”. Lekturze „Walki o treść” Rzykowskiego towarzyszyło wynoszenie kubła ze śmieciami. W czasie tej czynności można było przysnąć krytykowi rację. Puentą wiersza jest głos samego Rembrandta, rozlegający się z odłożonej przed chwilą książki. Oto malarz zachęca jakiegoś młodego artystę, aby ten nie jechał w świat, bo życia i tak nie starczy na poznanie jego cudów. To zaś, co nas otacza, bywa piękniejsze. To nawet — dodaje poeta — że można siedzieć pod jabłonią i patrzeć na cienie jej gałązek, jak „drzą na otwartym zeszycie”. Że można widzieć płatki kwiatu opadające „na nasz stolik, na trawę, na książkę”.

Istnieją więc jeszcze te elementarne doznania, bez których trzeba by skreślić z porządku dnia twórczość od Kochanowskiego do Staffa, no i nas samych przenieść na złomowisko. Na szczęście — i to jest wielka prawda — poezja mieści się według Różewicza nie tylko w wierszach.

„po pięćdziesięciu latach  
pisania  
poezja  
może się objawić  
poecie  
w kształcie drzewa  
odlatującego ptaka  
światła”

Bylibyśmy chyba zbyt ubodzy, gdyby prawo takiego patrzenia na świat mieli jedynie artyści słowa. Także do odkrywania treści, którą niesie słowo, nie tylko oni mają prawo.

„na początku  
jest słowo  
wielka radość tworzenia  
na końcu wiersza  
zaczyna się nieskończoność”

I na końcu tego, co miał do powiedzenia każdy z nas, także się ona rozprzestrzeni. Pod tym względem równi jesteśmy największym.

Słowa, jak sądzi poeta, bywają jednak niebezpieczne. Bywamy „zagubieni między gadulami wśród nocy” i wtedy „możemy tylko nienawidzić pozorów światła jakie niesie gadanina”. Ostrzeżenie, zawarte w cytowanym tu wierszu pod długim tytułem „więc jednak żyje się pisząc wiersze za długo?”, ma swój ciąg dalszy. Wszystko można zadusić nadmiarem słów. Bez trudu da się

wtedy stworzyć „nową miłość /co nie porusza serca/ ani słońca ani gwiazd”, a także taka nowa poezja, w której „słowa zamieniły się w słowa”. Akapit wiersza kończy szydersko, że w tym względzie „nie ma kresu «możliwościom człowieka»”.

O rozpoetyzowanym wielosłowniu jako o swoistej klęsce poetów Młodej Polski mówiliśmy, opracowując „Wesele”. Ciekawe, czy moja młodzież pisze w tej chwili o tym samym co ja.

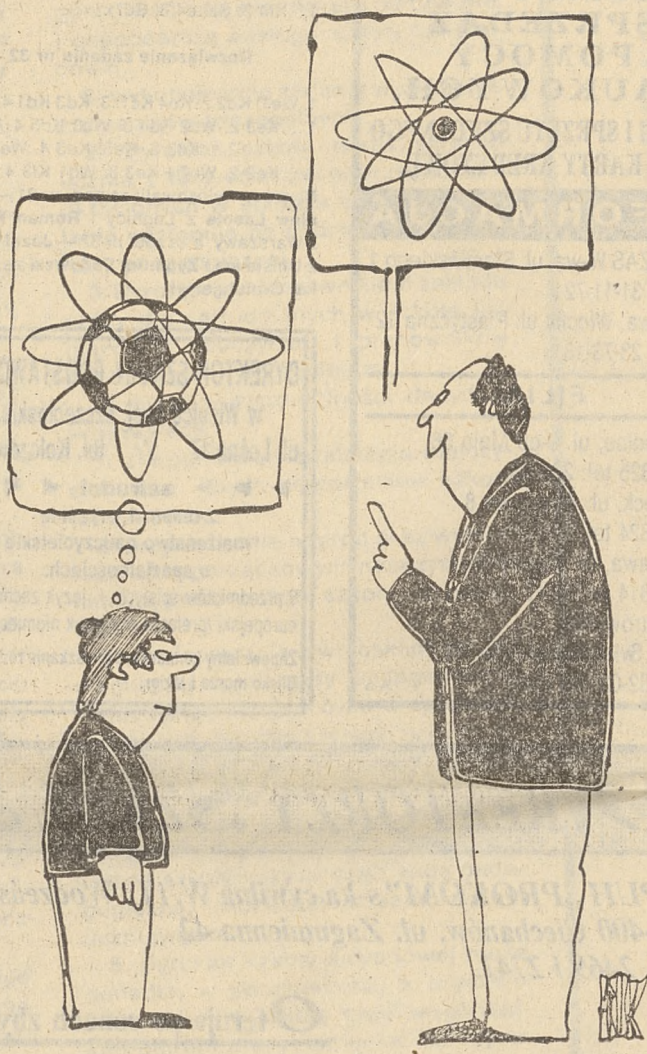
„hałas harmider  
jaki wszczęli poeci  
będzie przyczyną ich zguby”  
Cytuję te słowa z wiersza „Do

Piotra”, utworu może i o 90 lat młodszego od „Wesela”.

W moim odczuciu najbardziej przejmujący z całego zbioru jest liryk bez tytułu poświęcony pamięci Konstantego Puzyry. Mowa tu o odchodzeniu na tamten brzeg. Liryk ma czternaście wersów, po jednym, po dwa, po trzy wyrazy w każdym. „Jest pełen zdziwienia, że „to trochę”, co minęło, to już wszystko.

Dzwonek. Klasa skarży się, że było za mało czasu. Ja też. Pomiędzy wiersze poświęcone Kafce, synowi Manna, podróży Różewicza do Rosji, na Krym. Część utworów była bardzo trudna. Może lepiej, że dzwonek?

## Rysuje STOK



I znów gościmy nauczycieli z „Pokoju”. Napłynęły już pierwsze opinie o tej naszej wspólnej powieści w odcinkach. Podoba się! Czekamy na kolejne i ... oczywiście Wasze propozycje dalszego ciągu. O to przecież w tej zabawie chodzi.

## POKÓJ

Powieść w odcinkach  
z życia nauczycieli

Rozdział III

Na powierzchni, na oko sądząc, 40 m<sup>2</sup> tłoczyło się kilkadziesiąt osób płci obojga. Ta piękna była w wyraźnej przewadze. Hałas panował prawie taki sam jak pod kasztanowcami przy bramie, wszyscy mówili do wszystkich. Z tej kakofonii jego ucho, nie wiadomo jakim cudem, wylawiało pojedyncze wyrazy, głównie nazwy geograficzne: Sopot, Wetlina, Wenecja, Kosarzyska, Paryż, Jabłonki, Rzym, Jachranka... Adam poczuł się cokolwiek oszołomiony i zupełnie odruchowo zrobił krok do tyłu wpadając plecami w coś miękkiego

— Rany boskie! Nie mógłby pan trochę uważać?! Obejrzał się i zdębiał: naprzeciw stało stworzenie płci niewątpliwie żeńskiej, składające się wyłącznie z nóg i ogromnych, zielonych oczu, które właśnie ciskały w kierunku Adama coś w rodzaju gniewnych błyskawic.

— Przepraszam — bąknął niepewnie — ale...

— Żadne „ale”, wyrznął pan, aż mnie zatkało — mówiąc to, stworzenie masowało jednocześnie klatkę piersiową. Zielone oczy nie ciskały już błyskawic, ale buzię wykrzywił dziwny grymas.

Kiedy przestraszony winowacja wykrztusił n-te przepraszam, mgr Tyszkiewicz uznała za stosowne wkroczyć z odsieczą:

— Dorotko! — wpada pani jak bomba, w ostatniej chwili, proszę się więc nie dziwić, że kolega Bręczyszczykiewicz, trochę rzeczywiście niezręcznie, panią potrafił. Kolego — zwróciła się do Adama — trafił pan w objęcia pani Brzozowicz, dość gwałtownie, ale mam nadzieję, że nie wpłynęło to na państwa stosunki. Będziecie współpracować, Dorotka uczy matematyki w pana klasie. A tymczasem;

— Drodzy państwo — zawołała usiłując przekrzyczeć gwar — schodzimy, dzieci czekają!

Adam, któremu szumiąca jeszcze w głowie stłuczka z Dorotką matematyczką pomyślał, że to zupełnie niemożliwe, aby ktokolwiek usłyszał polecenie dyrektora. A jednak! — pokój zaczął się wylewać, gwar odpływał. Obok Bręczyszczykiewicza przesuwali się twarze, rzucając na niego spojrzenia pełne ciekawości, która nakazywała zniżać głos do szeptu i konfidenjonalnie pochylać ku sobie głowy zanim zniknie się za zakrętem. Połdeczek Kotowicz wytrwale, i jak dotąd bez słowa asystujący Adasiowi, wyrwał go z zamyślenia:

— Przedstawiam koledze naszego katechetę, księdza Stefana. Adam musiał spojrzeć nieco w górę — 2 metry jak obszył, może nawet z okładem! Pomyślał, że ksiądz, mimo bajecznie kolorowych sukienek nauczycielek, będzie najbardziej widoczny podczas każdej uroczystości.

— Stefan Skowronek, katecheta. A w kożykówkę gram, gram — dodał widząc minę Adasia.

— I to jak! — wtrąciła Dorotka.

— Cicho mała — doszło z góry — chodźcie lepiej, bo dyrekcja uśmiech traci — ksiądz zagarnął długachnymi rękoma Adama i Dorotkę. Kotowicz pozostawiony sam sobie zamknął drzwi pokoju i wskazawszy teatralnym gestem drogę pani Tyszkiewicz ruszył w kierunku schodów, zamykając nauczycielski pochód ku uroczystości rozpoczęcia roku szkolnego.

Adam, idąc obok księdza Stefana mógł mu się dobrze przyjrzeć. Katecheta miał, z wyglądu, nie więcej niż 30 lat, niebieskie oczy w ciemnej oprawie i włosy, które robiły wrażenie rozjaśnianych. Prawa dłoń spoczywająca na ramieniu Bręczyszczykiewicza, mimo swych rozmiarów była delikatna, o długich, wąskich palcach pianisty. Adam pomyślał, że lewa dłoń księdza dotyka ramienia Dorotki. Powiódł spojrzeniem w tamtym kierunku i oprócz nóg oraz buzi szesnastolatki dostrzegł czarną mini-spódniczkę, jasnozieloną bluzeczkę i także rajstopy. Czarne pantofelki bez obcasów i mikroskopijnych rozmiarów torebka dopełniały stroju. Makiąża albo po prostu nie było, albo był tak dyskretny, że aż niedostrzegalny.

W czasie uroczystości Adam, jak przyboczny, stał obok Kotowicza przy „swojej” klasie. Nie słyszał przemówienia mgr Tyszkiewicz, nie zwrócił uwagi na wystąpienie księdza Stefana. Cały czas usiłował policzyć uczniów ósmej ce,

która już jutro miała być jego pierwszą klasą. Liczył, liczył, ale coś mu nie szło — raz było 34, potem 32. Przy piątym wyniku Adaś zrezygnował z rachunków postanowiwszy sprawdzić w dzienniku. — Jaki dziennik, przecież sam go muszę założyć, jestem wychowawcą! Jezus Maria! — pomyślał przerażony — jak się to robi, przecież ja nic nie umiem! Na szczęście uroczystość właśnie się skończyła, o czym świadczył hałas nie do opisania, który gwałtownie zawił nad boiskiem. Regularny czworobok rozpadł się w mgnieniu oka, kiedy tylko poczet sztandarowy zniknął w drzwiach wejściowych. Rozbrykane nagłe stado runęło ku bramie i nie wiadomo jak Amperowi udało się wyciągnąć z tego Adama.

— Chodźmy kolego, chciałbym panu przekazać dokumentację. Dobrze byłoby, gdyby jutro poszedł pan do klasy z wypełnionym dziennikiem. Wprawdzie ananasów już pan widział, ale minie trochę czasu zanim pan ich pozna. Od czegoś jednak trzeba zacząć.

W pokoju nie było Dorotki, ani księdza Skowrona. Nie było właściwie nikogo oprócz dziwnej postaci w szafirowym dresie, która zamiatając włosami opuszczonego czasu na stoliku, zawzięcie coś w nich pisała.

— Magister Marta Dążkiewicz, wufelista, wychowawca ósmej be — mruknął Kotowicz i zajął się obiecany przekazywaniem dokumentacji. Adam, po godzinnej konferencji z Amperem opuścił szkołę niosąc pod pachą solidnie wypchaną teczkę z napisem „arkusze ocen — VIII c” oraz czystocienisty druk dziennika lekcyjnego. Szedł z opuszczoną głową, w której kłębiły się dziesiątki zupełnie nie dających się uporządkować myśli. Z radością dzwonił do drzwi rodzinnego mieszkania wyczuwając zdecydowany zapach gotowanej, kiszzonej kapusty.

— Mama zrobiła schabowe — wzruszył się nieoczekiwanie — zjem obiad i wezmę się za te papiery..